

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 23 (1137) 22 SIERPNIA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

„Będiesz miłował bliźniego swego...” ● Apostoł Paweł ● Uroczystość Pierwszej Komunii św. w Szczecinie ● Wiara a nauka ● Spotkanie z grupą seniorów – byłych pracowników ZPU „Polkat” ● W rodzinnym kręgu ● Pogadanki o historii Kościoła



Mężowie ateńscy — przemówił Paweł stanąwszy na środku Areopagu — widzę, że jesteście pod każdym względem bardzo religijni. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątynie jedną po drugiej, znalazłem też ołtarz z napisem:

„Nieznanemu Bogu” (Dz. 17, 22-23)

DWUNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (2 Kor 3,4—9)

Bracia: Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abysmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według ducha: bo litera zabija, a duch ożywia.

A jeśli postuga śmierci, wryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli paść na twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej postuga Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwala jest postugą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitować będzie postuga sprawiedliwości.

Ewangelia według św. Łukasza — (10, 23—37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy robicie. Bo powiadam wam, że wielu proroków i królów chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli.

A oto pewien biegły w Zakonie powstał, doświadczając Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? Jako czytasz? A on odpowiedział: Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak siebie samego. Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, Czynie, a będziesz żył.

On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim?

Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jeruzolimy do Jarycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tą drogą i ujrawszy go minął. Także i lewita będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go użalił się nad nim. I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posadził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody i pielegnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary, wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej pieczę nad nim, a cokolwiek ponad to wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie.

Któryż z tych trzech zdaje się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców. A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał.

I rzekł mu Jezus: Idź, a czyni i ty podobnie.

„Będziesz miłował bliźniego swego...”

Liturgia dzisiejsza wykazuje pewne podobieństwo z tekstami liturgicznymi niedzieli poprzedniej, chociaż nie dorównuje im uroczystym i radosnym nastrojem. Brak jej też jednej myśli przewodniej. Stąd ukazują się nam jak wspaniała, barwna mozaika, w której rzuca się w oczy — przedstawiony w dzisiejszej ewangelii (Łk 10, 23—37) — obraz miłosiernego Samarytanina. Za jego pośrednictwem zwraca Zbawiciel naszą uwagę na dwa najważniejsze przykazania: miłości Boga i miłości bliźniego.

Dzisiaj zastanowimy się nad tym, jakie racje przemawiają za miłością bliźniego oraz jak winna się ona przejawiać w naszym życiu.

W czasie wędrówki po Judei — prawdopodobnie wkrótce po powrocie uczniów z podróży misyjnej — przystąpił do Jezusa uczony w Piśmie, który pragnął zgłębić zasadnicze punkty Jego nauki. Tyle mówiło się wówczas na temat Nauczyciela z Nazaretu, że ów doktor zakonny chciał bliżej Go poznać a jednocześnie wystawić Go na próbę. Zapytał więc go prosto: „Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego?” (Łk 10,25b). Poruszył więc problem zasadniczy, interesujący wielu bogobojnych Izraelitów. Pytanie to dotyczyło tego samego problemu, o który zapyta później boskiego Nauczyciela pewien bogaty młodzieniec (por Łk 18,18).

Chrystusowi spodobało się widocznie postawione pytanie. Toteż zwracając się do pytającego, starał się go sprowokować, by sam sobie dał odpowiedź. Rzekł więc do niego: „Co napisano w zakonie (Pańskim) Jak czytasz?” (Łk 10,26). Ten zaś odpowiadając, rzekł: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, a bliźniego swego, jak siebie samego” (Łk 10,27). Nie

mógł odpowiedzieć inaczej, gdyż miłość Boga była pierwszym i najważniejszym przykazaniem każdego prawego Izraelity. Przykazanie to przypominała również wszystkim synom narodu wybranego codzienna modlitwa, zaczynająca się od słów: „Słuchaj Izraelu...”

Przypomnieć tutaj należy, że w żadnym miejscu objawienia Starego Testamentu te dwa przykazania (miłości Boga i miłości bliźniego) nie są podawane razem. Także współcześni Chrystusowi rabinie nie łączyli ich z sobą. Zestawione jednak razem — jak je przedstawił uczony żydowski — streszczają Prawo Mojżeszowe, a równocześnie stanowią istotny punkt nauki Jezusowej. Nie należy się więc dziwić, że odpowiedź taka zasłużyła na pochwałę Syna Bożego. Zwracając się bowiem do uczonego, powiedział: „Dobrześ odpowiedziałeś, to czyni, a będziesz żył” (Łk 10,28). W pochwie Chrystusa zawarta została również zachęta do postępowania zgodnie z tym, co te dwa przykazania nakazują, a co stanowi gwarancję osiągnięcia żywota wiecznego.

Należy również zwrócić uwagę, że słowo „bliźni” nie zostało w narodzie żydowskim sprecyzowane. Nie było więc dokładnie wiadomo, kogo właściwie oznaczało: czy krewnych i przyjaciół, czy też wszystkich współziomków i współwyznawców, czy również wrogów, obcokrajowców i pogan. Kto z wymienionych był „bliźnim” dla Izraelity? Czy to możliwe, by był nim każdy człowiek bez wyjątku? Ów uczony doktor chciał pokazać, że nie odpowiadał bez zastanowienia, gdyż od początku miał na myśli ten właśnie problem. Dlatego „chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest bliźnim moim?” (Łk 10,29). Pytanie to stało się dla Chrystusa okazją do wygłoszenia przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, w której jednoznacznie określił, że bliźnim naszym jest każdy człowiek.

Miłość bliźniego jest to życzliwość względem innych ludzi, oparta na szczeroci i uczynności, mająca za podstawę fakt, że wszyscy — stworzeni na obraz i podobieństwo Boże — jesteśmy braćmi. I tak, jak dusza dąży ciągle do swego pierwowzoru, tak u ludzi obserwujemy naturalny pęd serca do istot im podobnych, do innych ludzi. Następnym tego jest potrzeba wzajemnego zbliżenia się ludzi do siebie oraz niesienia sobie pomocy. Na tym polega harmonia i piękno życia ludzkiego. Zwraca na to uwagę król Dawid, gdy pisze: „O jak dobrze i miło, gdy bracia w zgodzie mieszkają” (Ps 133,1).

Wiele przykładów zgodnego współdziałania obserwujemy w otaczającym nas świecie. Tak więc ciała niebieskie krążące w przestworzach, dzięki sile wzajemnego przyciągania, oddziałują na siebie, dzięki czemu zachowują porządek ustanowiony dla nich od wieków. Również świat roślin i zwierząt jest od siebie wzajemnie uzależniony, gdyż jedno stworzenie podtrzymuje istnienie drugiego. W ten sposób trwa w świecie harmonia, ład i porządek, które rozum ludzki tak często podziwia.

Jeżeli w martwej przyrodzie istnieje prawo przyciągania, gdy w niższych stworzeniach żyjących obserwujemy wrodzony instynkt wzajemnej pomocy, to również wśród ludzi — jako istot rozumnych — powinna istnieć dobrowolna i rozumna miłość braterska. Ma ona zaprowadzić w stosunkach międzyludzkich niezmaconą niczym harmonię. I jak długo będzie ona zachowana, w duszach naszych panować będzie pokój i radość ze spełnionego przykazania miłości. Skoro jednak o tej harmonii zaczniemy się odchyłać, wówczas towarzystwo ludzi, z którymi dzielimy radości i smutki, wyda nam się nieznośne i męczące. Zamiast jedności i zgody w życiu nasze wkradnie się nienawiść. A jeżeli stan taki potrwa dłużej — jeżeli nie postaramy się o zaprowadzenie zgody z bliźnimi — doprowadzić może do jeszcze straszniejszych następstw. Bo według nauki św. Jana, „każdy, kto nienawidzi brata swego, jest zabójcą” (1 J 3,15a), przynajmniej potencjalnym. Łatwo też dojść może do całkowitego zamarcia w nas życia nadprzyrodzonego, gdyż „kto nie miłuje, pozostaje w śmierci” (1 J 3,14b).

Należy sobie jeszcze odpowiedzieć na pytania: Jaka ma być ta miłość bliźniego? Na czym ma ona polegać? Ile mamy z siebie dać bliźnim? Odpowiedź znajdujemy w prostych, lecz jakże bogatych treści słowach Chrystusa: „Będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego” (Mt 22,39). Zatem miarą miłości bliźniego ma być miłość, jaką darzyliśmy się sami. A czego my to nie pragniemy dla siebie w tym życiu, w codziennych pracach i zabiegach, w codziennych planach na przyszłość. Z miłości pielegnujemy swe ciało oraz chronimy je od chorób i śmierci. Z miłości dla siebie staramy się uchronić od zła i nieszczęścia oraz usunąć wszelkie grożące nam niebezpieczeństwa. Miłość samego siebie każe nam wzbogacać wiedzę nasz umysł i rozwijać nasze uczucia. Z miłości dla siebie bronimy dobrego imienia od obmów i oszczerstw.

A teraz wejdźmy na chwilę w siebie i poznamy nasz stosunek do bliźnich. Zapytajmy, czy kochamy ich jak samych siebie? Czy postępowanie nasze ożywia taka miłość, jaka kierowała postępowaniem ewangelicznego Samarytanina? Czy z miłości do bliźnich zdolni jesteśmy do poświęcenia i ofiary, czy też miłość nasza kończy się może tylko na słowach i dobrych radach? Prawdziwa bowiem miłość domaga się od nas, byśmy, gdy bliźni nasz potrzebował będzie pomocy, nie zamykali przed nim serca swego, byśmy wyciągnęli ku niemu pomocną dłoń. Bo „jeśli... ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (1 J 3,17). Prawdziwa bowiem miłość domaga się od nas, abyśmy, gdy bliźni będzie głodny, chory, strapiiony lub wędrowny, przyszedł mu z pomocą. Dziś bowiem, w okresie kryzysu moralnego i gospodarczego — jaki przeżywa nasz kraj — pomoc taka jest szczególnie konieczna.

Stosownie więc do naszych możliwości śpieszmy chętnie z pomocą materialną i moralną wszystkim ludziom, którzy jej potrzebują. W ten sposób zasłużymy sobie usłyszeć — w godzinie sądu ostatecznego — z ust Zbawiciela słowa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mt 25,40).

Ks. JAN KUCZEK



religijnej Żydów. Uważał, że temu niebezpieczeństwu trzeba położyć skuteczną zapórę nie tylko w Jerozolimie, ale także w diasporze.

Z tych przekonań wynikała inicjatywa Saula przeniesienia prześladowań do diaspory, a więc najpierw do Damaszku. „A Saul dysząc jeszcze groźbą i chęcią mordu przeciwko uczniom Pańskim, przyszedł do arcykapłana i prosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł, jeśliby znalazł jakich zwolenników Drogi Pańskiej, zarówno mężczyzn, jak i kobiety, uwięzić ich i przyprowadzić do Jerozolimy” (Dz 9, 1,2). Otrzymał też od arcykapłana odpowiednie listy polecające i pełnomocnictwa, i pelen zapалу ruszył do Damaszku. Chciał tam prześladować chrześcijan. Nie przewidział, że będzie tam czynił coś akurat odwrotnego.

Pan miał inne plany wobec Saula. Spowodował raptowny, całkowity zwrot w jego życiu. Stało się tak, bo jak wyzna później Paweł: „upodobano się Bogu... żeby mi objawić Syna swego, abym go zwiastował między poganami” (Gal 1, 15—16). To objawienie Syna Bożego miało miejsce, gdy Zmartwychwstały Chrystus stanął pod Damaszkiem na drodze Saula. Oślniony światłością z nieba, Saul padł na ziemię. Usły-

x

W Antiochii powstała myśl zorganizowania systematycznej działalności misyjnej nie tylko w najbliższych okolicach, ale także w bardziej odległych krajach. Do tej działalności, z natchnienia Ducha Świętego, wyznaczono Barnabę i Pawła. W ten sposób doszło do tzw. I podróży misyjnej ap. Pawła, która miała miejsce w latach 45-48. Barnaba i Paweł, wzięwszy ze sobą Jana Marka, podążyli najpierw na rodzinną wyspę Barnaby — Cypr. Zwiastowali tam Ewangelię głównie w synagogach żydowskich, chociaż nie zaniedbywali także zwiastowania Ewangelii poganom. Ich działalnością zainteresował się prokonsul Sergiusz Paweł, który wezwał ich do siebie. W głoszeniu Słowa Bożego temu Rzymianinowi przeskądzał apostołom czarnoksiężnik Elymas. Wtedy Paweł zapowiedział Elymasowi, że za to zostanie na jakiś czas pozbawiony wzroku. Tak też się stało, a cud sprawił, że Sergiusz Paweł uwierzył w Jezusa Chrystusa.

Z Cypru misjonarze udali się do południowej części Azji Mniejszej. Trudów podróży nie wytrzymał Jan Marek, który wrócił do Jerozolimy. Dalsza droga Barnaby i

Apostoł PAWEŁ

Na kartach Nowego Testamentu znajdują szereg osób występujących pod dwoma imionami. Wystarczy przypomnieć choćby z grona apostołów: Lewiego — Mateusza, Natanaela — Bartłomieja czy Judę — Tadeusza. Jednakże dwa różne imiona dla tej samej osoby nie mają tak istotnego znaczenia, jak to jest w przypadku Saula — Pawła. Oznaczają one bowiem dwa diametralnie różne okresy w jego życiu, różniące się przede wszystkim stosunkiem do osoby Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła. Spotkanie ze Zmartwychwstałym pod Damaszkiem dzieli życie Saula — Pawła na dwie części: umiera prześladowca chrześcijan Saul, a rodzi się apostoł narodów — Paweł.

Saul — Paweł pochodził z miasta Tars, położonego w południowo-wschodniej części Azji Mniejszej. Jego rodzice byli Żydami mieszkającymi od dawna w diasporze i posiadającymi obywatelstwo rzymskie. Od dzieciństwa miał więc Saul okazję zapoznania się nie tylko z żydowską religią i kulturą, ale także z kulturą hellenistyczną rozpowszechnioną w całym ówczesnym świecie, a także z religiami politeistycznymi. Młodego Saula pociągała jednak przede wszystkim rodzinna religia. Wzrastał w umiłowaniu Bożego Słowa i w gorliwości pełnienia Bożej woli. Gorliwość religijna zaprowadziła go do Jerozolimy, gdzie stał się uczniem jednego z najświnniejszych wówczas założycieli Zakonu, rabinu Gamaliela. Służyć Bogu znaczyło dla gorliwego ucznia okazywać wierność Zakonowi i wskazaniom rabinów. Przysłał rychło do stronnictwa faryzeuszów, przekonany o tym, że właśnie oni najlepiej i najpełniej wypełniają wolę Bożą.

Młody, fanatyczny faryzeusz, jakim stał się Saul, rychło opowiedział się przeciw Jezusowi Chrystusowi i Jego uczniom. Nie miał cierpliwości, aby zgodnie ze wskazaniami Gamaliela czekać na to, co z całej sprawy Jezusa z Nazaretu wyniknie. Uważał, że trzeba pomagać Bożej sprawie i niszczyć tych, którzy jej zagrażają. Kiedy więc w Jerozolimie wybuchły w r. 32/33 prześladowania chrześcijan, Saul znalazł się szybko w gronie prześladowców. Przy kamienowaniu Szczepana jest, co najmniej aprobującym ten fakt, obserwatorem, gdyż zabójcy właśnie u jego stóp złożyli swe szaty. Jednakże rola obserwatora nie wystarcza rwącemu się do czynu młodzieńcowi. Rychło staje się najgorliwszym prześladowcą chrześcijan. „Saul tępił zbor; wchodził do domów, wywlekał mężczyzn i niewiasty i utrącał do więzienia” (Dz 8,3). Saul widział w Kościele Chrystusowym poważne zagrożenie dla oficjalnego mozaizmu i jedności narodowo-

szła wtedy: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladowasz?” (Dz 9). Zaskoczony zapytał: „Kto jesteś, Panie?” A odpowiedziały były słowa: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladowasz; ale powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”. Pan wziął sam losy Saula w swoje ręce. Oślepiiony Saul, prowadzony przez swych towarzyszy, dotarł do Damaszku. Tam trzy dni postu i rozmyślań rozdziła się i umacniała jego wiara: Jezus Chrystus jest Panem i Zbawicielem. Na tej drodze wiary został potwierdzony przez chrześcijanina z Damaszku, Ananiasza, którego Pan przysłał po niego. Saul został ochrzczony i napełniony Duchem Świętym. Przestał być faryzeuszem Saulem, a stał się wyznawcą Chrystusa — Pawłem. Niedługo trwało — i w Damaszku, w którym miał prześladować chrześcijan, zdeklarował się jako gorliwy wyznawca Jezusa Chrystusa, głosząc w synagogach, że Jezus jest Synem Bożym. Żydzi postanowili go zabić i Paweł musiał ratować swe życie, spuszczony przez chrześcijan z Damaszku, w koszu, poza mury miasta. Wrócił więc do Jerozolimy i chciał przyłączyć się do zboru. Spotkał się jednak z nieufnością. Dopiero Barnaba, który znał historię jego nawrócenia, przedstawił go innym członkom zboru i spowodował, że został do zboru — do Kościoła — przyjęty. Wkrótce jednak znowu zagrożiło Pawłowi niebezpieczeństwo utraty życia. Dla Żydów ten nawrócony prześladowca chrześcijan był obiektem szczególnej nienawiści. Paweł został więc wyprawiony do Tarsu.

Następne lata to okres duchowego wzrostu i dojrzewania Pawła. Działa on w tym czasie na terenie Syrii, Cylicji i Arabii (tzn. na terenach na południe od Damaszku). Z misyjnych wędrówek wraca Paweł do rodzinnego miasta, Tarsu. Tam odnajduje go Barnaba, który sprowadza go do Antiochii nad Orontesem (w Svrrii). W mieście tym powstał silny zbor — Kościół — chrześcijański, rekrutujący się głównie z dawnych pogan. Tam po raz pierwszy nazwano wyznawców Chrystusa — chrześcijanami. W niedługim czasie Antiochia stała się jednym z głównych centrów chrześcijaństwa, metropolią poganochrześcijaństwa. Barnaba przybył do tego zboru (parafii) z polecenia przaboru (pierwszej parafii) w Jerozolimie i pozostał w Antiochii dłuższy czas, kierując wraz ze starszymi zboru rozwojem i umocnieniem Kościoła w tym mieście. Doceniając zdolności i gorliwość religijną Pawła, zaproponował mu współpracę. Razem więc pracowali w Antiochii i w imieniu tego zboru (tego zgromadzenia, Kościoła), odbyli podróż do Jerozolimy.

Pawła prowadziła z Perge przez Antiochię Pizydyską, Ikonium, Listrę do Derbe, skąd podobną drogą wrócili do Perge i potem do Antiochii. W poszczególnych miastach zaczęli działalność od zwiastowania Ewangelii w synagogach żydowskich. Ponieważ jednak zazwyczaj tylko nieliczni Żydzi wierzyli Ewangelii, opuszczali synagogę i odtąd zwiastowali Ewangelię w innych miejscach, zwykle w domach nowo pozyskanych wyznawców Chrystusa. Poza tym to zwiastowanie przeznaczone było dla wszystkich mieszkańców, a nie tylko dla Żydów. W podobny sposób postępował Paweł także i w swych późniejszych podróżach misyjnych.

Działalność misyjna pała była napięć i niebezpieczeństw, głównie za sprawą Żydów, którzy na wszelkie sposoby starali się uniemożliwić im działalność. Żydzi wywoływali rozruchy i Paweł z Barnabą musieli opuszczać zagrożony teren, ratując w ten sposób swoje życie. Największe niebezpieczeństwo utraty życia groziło Pawłowi w Listrze, gdzie Paweł uzdrowił człowieka chorego od urodzenia. Poruszony tłum uznał apostołów za bogów i chciał im złożyć ofiary, a kiedy obaj energicznie przeciwko temu zaprotestowali, Żydzi podburzyli tłum, który rzucił się na Pawła i kamionował go. Pan jednak nie dał mu umrzeć i już następnego dnia Paweł kontynuował swoją działalność.

Mimo więc różnych przeszkód wielu ludzi pozyskano dla Chrystusa. Powstały nowe zbory (parafie), w których przeważali pogano-chrześcijańskie. Wokół problemu przyjmowania pogan do zborów wyniknął spór między Pawłem i Barnabą z jednej strony, a tzw. judaizującymi z drugiej. Chodziło o to, że judaizujący domagali się, aby pogano-chrześcijańskie poddani zostali przepisom Zakonu Mojżeszowego, m.in. obrzezaniu. Z kolei Paweł i Barnaba uważali, że nie należy pogano-chrześcijańskim obciążać zakonnym balastem. Problem ten został rozstrzygnięty na soborze apostołskim w r. 48. Paweł i Barnaba uzyskali poparcie ap. Piotra i Jakuba Sprawiedliwego. Uznano więc ich obydwu za apostołów pogan i potwierdzoną wspólną pomiędzy przaborom a zborami założonymi podczas I podróży misyjnej. Pognoachrześcijańskie zostali w sposób autorytatywny uwolnieni od konieczności przepisów Zakonu Mojżeszowego. Wymagano tylko od nich zerwania wszelkich związków z pogańskim kultem. Wprowadzenie i zastosowanie tej zasady, do czego szczegól-

dokończenie na s. 5

UROCZYŚĆ PIERWSZEJ KOMUNII ŚW. W SZCZECINIE

Z miłymi Czytelnikami „Rodziny”, tygodnika Kościoła Polskokatolickiego, pragnę podzielić się wspólną radością z powodu uroczystości, która odbyła się 6 czerwca br. w szczecińskiej parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła.

Przeżywaliśmy święto dziatwy, która przystąpiła do Pierwszej Komunii św. Uroczystość została poprzedzona Spowiedzią św. oraz egzaminem z nauk katechizmu w obecności rodziców, którzy mieli okazję zorientowania się, co ich dziecko wie, co powinno wiedzieć o Panu Bogu i czy dostatecznie poznało prawdy wiary.

Dzień 6 czerwca był słoneczny, upalny, świątynia „ubrana” w biel kwiatów, zielen, a ławki przybrane w kwiaty, bowiem w nich siedziała nasza najmłodsza latorośl Kościoła, która wspólnie z całą parafią, licznie zgromadzoną, przeżywała tę niecodzienną uroczystość.

Uroczystą sumę celebrował miejscowy duszpasterz, który również wygłosił okolicznościowe kazanie, nawiązując do uroczystości.

Po zakończeniu nabożeństwa poświęcono: obrazki, medaliki, różańce, książeczki do modlitwy, które wręczono dzieciom.

Słowa przysięgi Pierwszokomunijnej zrobiły duże wrażenie na zebranych, niektórzy mieli łzy w oczach. a chór parafialny pod kierownictwem pani organistki mgr Grażyny Florek śpiewał „Cóż ci, Jezu, damy”.

Dzieciom, Rodzicom życzymy wiele Bożego błogosławieństwa. Wakacje niech spędzają na łonie natury, a patrząc na piękne kwiaty, wysokie góry, zielone lasy: niech tam odczytują także obecność Pana Boga.

Ks. STANISŁAW BOSY



Zebrani na uroczystości Pierwszej Komunii św.



Rozdawanie obrazków, medalików, różańcy



Wspólne pamiątkowe zdjęcie

ZAWARCIE ZWIĄZKU MAŁŻEŃSKIEGO W PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W ŻARACH

Na zaproszenie ks. proboszcza Wacława Gwoździewskiego przybyłem do jego parafii, aby pobłogosławić związek małżeński, który zawarli: pan Grzegorz Klaja, wyznania rzymskokatolickiego z Żar i pani Stanisława Stachura, wyznania polskokatolickiego z Żagania.

W czasie udzielania błogosławieństwa asystował mi ks. proboszcz W. Gwoździewski. Zaś pieśń „O Stworzycielu, Duchu zstąp” wykonał ks. Hubert Szryt z Żagania. Po modlitwie wstępnej wygłosiłem okolicznościowe kazanie.

Uroczystą Mszę św. w intencji Nowożeńców odprawił proboszcz parafii ks. W. Gwoździewski. Po modlitwie „Ojciec nasz”. Nowożeńcy przybliżyli się do ołtarza, a celebrans odmówił nad nimi przypisaną modlitwę.

Świątynia podczas nabożeństwa była wypełniona wiernymi, przybyli także goście weselni, wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego.

Korzystając z gościnnego zaproszenia, pozostałem w parafii jeszcze przez okres Zielonych Świąt i Trójcy Przenajświętszej, sprawując w parafii świętą liturgię.

Dla mnie, jako księdza będącego w stanie spoczynku, były to przeżycia wspaniałej, kapłańskiej satysfakcji, za co Bogu składam serdeczne dzięki, a ks. proboszczowi Gwoździewskiemu, za ten wspaniały gest, niech Bóg nie szczędzi błogosławieństwa.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN



Ks. W. Gwoździewski, w asyście ks. St. Mościpana, odmawia modlitwę podczas Mszy św., odprawianej w intencji Nowożeńców

nie przyczynił się ap. Paweł, miało istotne znaczenie dla dalszego rozwoju chrześcijaństwa. Sprawilo, że chrześcijaństwo uniknęło niebezpieczeństwa stania się sektą żydowską, a stało się religią uniwersalną.

Nowo powstałe zbory (paragie, gnimy), wymagały stałej opieki duchowej i kontaktów ze swymi założycielami. Paweł starał się te kontakty utrzymywać i umacniać. Pisał listy do zborów, wyjaśniające zaistniałe problemy i wątpliwości. Starał się też sam odwiedzać założone wcześniej zbory (parafie). Z tą myślą rozpoczął II podróż misyjną. Podróż tę odbył w latach 50-52. Rozeszły stę wtedy drogi Barnaby i Pawła; Barnaba udał się z Janem Markiem na Cypr, Paweł zaś, w towarzystwie Sylasa, udał się drogą lądową do zborów założonych w Azji podczas I podróży. W widzeniu nocnym Bóg wskazał Pawłowi nowy teren działalności: Europę, a ściślej — Macedonię i Grecję. Paweł prowadził tam skuteczną działalność misyjną zarówno wśród Żydów, jak i wśród innych narodów. I tu także nie brakło przeszkód i trudności. W Filipii Paweł i Syłas zostali wychłostani i uwięzieni, w prawie wszystkich miastach Żydzi wywoływali rozruchy przeciwko nim. Nic jednak nie było w stanie odwieść ap. Pawła od działalności misyjnej. Był bowiem tego pewny, co Pan powiedział: mu w nocnym widzeniu w Koryncie: „Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo Ja jestem z tobą” (Dz 10). Właśnie w Koryncie działał Paweł najdłużej, bo półtora roku, podczas swej II podróży misyjnej, tworząc z tego portowego miasta liczący się ośrodek chrześcijaństwa.

Podobnie jak podczas II podróży, tak i podczas III podróży ap. Pawła w latach 53-58. działał Apostoł na terenie Azji Mniejszej, Macedonii i Grecji. Utwierdzał w wierze istniejące już zbory (parafie, Kościoły), starał się o dotarcie z Ewangelią do wciąż nowych słuchaczy, a jego kazaniem towarzyszyły cuda, których Pan dokonywał przez niego. Najdłużej w tym czasie, ponad dwa lata, przebywał w Efezie. Wielu chorych zostało przez niego uzdrowionych, a w Troadzie przywrócił nawet życie Eutychesowi.

Najważniejsze jednak było to, że poprzez jego działalność „potężnie rosło, umacniało się i rozpowszechniało Słowo Pańskie” (Dz 19, 20).

Na koniec tej podróży rzuciła smutny cień świadomość Apostoła, że jest już po raz ostatni wśród swoich umiłowanych zborów. Daje temu wyraz podczas pożegnania z chrześcijanami w Azji Mniejszej, w Milecie. Paweł wybiera się do Jerozolimy i jest pełen złych przeczuć, co do swego dalszego

losu. Po drodze z Cezarei prorok Agabus zapowiedział mu, że w Jerozolimie zostanie związany przez Żydów i wydany poganom. Tamtejsi chrześcijanie i towarzysze podróży próbują powstrzymać Pawła od udania się do Jerozolimy. Paweł jednak odpowiada: „Ja przecież gotów jestem nie tylko dać się związać, lecz i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa. (Dz 21, 13).

Rzeczywiście, Jerozolima okazała się dla Pawła miejscem niebezpiecznym. Żydzi z Azji Mniejszej podburzyli w świątyni lud przeciwko niemu i zamierzali go ukamienować. W ostatniej chwili uratował go przed nimi oddział wojska rzymskiego. Wtedy zawiązało się sprzysiężenie, liczące ponad 40 mężczyzn czyhajace na życie Pawła. Uprzedzony o tym dowódca oddziału rzymskiego odesłał Apostoła pod eskortą do Cezarei, do namiestnika Feliksa. Feliks nie rozstrzygnął jednak tej sprawy i przetrzymał Pawła przez dwa lata w więzieniu. Wobec stałego zagrożenia ze strony Żydów Paweł, wobec następcy Feliksa — Festusa, odwołał się do cesarza. Jesienią 61 r. odesłał Festus Pawła pod eskortą do Rzymu. Podczas podróży, jak i wcześniej w więzieniu Paweł nie zaniedbywał żadnej okazji do zwiastowania Ewangelii. Szczególną okazję miał ku temu w czasie przymusowego zimowania na Malcie, po rozbiciu się statku, którym podróżował. W Rzymie przez dwa lata oczekiwał na rozpatrzenie swej sprawy. Miał pewną swobodę działania, którą wykorzystywał na głoszenie Ewangelii w domu, w którym mieszkał, a także utrzymywanie kontaktów z założonymi przez siebie zborami. Pisał też listy do zborów i swoich współpracowników. Być może, że czas pewien przebywał na wolności i czas ten wykorzystał na odbycie podróży misyjnej do Hiszpani. Prześladowania chrześcijan za Nerona zastały go w Rzymie. Został aresztowany i skazany na śmierć. Jako obywatel rzymski został ścięty mieczem. Stało się to 29 czerwca 64 r. Swoje życie sam wcześniej podsumował w liście do ucznia swego Tymoteusza: „Dobry bóg bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; A teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w onym dniu da Pan, Sędzia Sprawiedliwy” (II Tym 4, 7-8).

Apostoł PAWEŁ



Nawrócenie św. Pawła

Ks. dr H. CZEMBOR

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (665)

W opracowaniu bp. M. Rodego

M

ludzi. Mojżesz umarł na górze Nebo, a swoim następcą i kontynuatorem głoszenia i utrwalania → monoteizmu ustanowił → Jozuego. Ponieważ pierwszym prawodawcą żydowskim i głównym autorem pierwszych ksiąg Pisma św. jest Mojżesz, nazywa się też religię żydowską religią Mojżeszową (zob. Pentateuch albo Pięcioksiąg).

Mojżeszowe Księgi — → Pentateuch (Pięcioksiąg)

Molina Ludwik — (ur. ok. 1535, zm. ok. 1600) — to jezuita hiszpański, ks., teolog i filozof, twórca → molinizmu, który stał się i jest do dzisiaj dyskutowanym w chrześcijaństwie, szczególnie w katolicyzmie, systemem teologicznym i filozoficznym dotyczącym stosunku łaski Boga i wolnej woli człowieka. Jest autorem szeregu dzieł, a przede wszystkim: *De iustitia et iure* (1593—1600; 6 tomów), czyli *O sprawiedliwości i prawie*; *Concordia liberi arbitrii cum gratiae donis, divina praesidentia, providentia, praedestinatione et reprobatione* (1588), czyli *Zgoda wolnej woli z darami łaski, boska wiedza, opatrnością, przeznaczeniem do zbawienia i do odrzucenia (potępienia)*.

Molinizm — (→ Molina Ludwik) — to w katolicyzmie kierunek teologiczno-filozoficzny autorstwa hiszpańskiego jezuitę, Luis de Molina, usiłujący sprowadzić do wspólnego mianownika różne, także sobie przeciwstawne, poglądy dotyczące łaski i wolnej woli. Istotą tego kierunku, czyli molinizmu, jest wprowadzenie do dotychczasowego, zwłaszcza tomistycznego, pojęcia łaski odróżnienia łaski wystarczającej, dostatecznej, która Bóg obdarza wszystkich ludzi, od łaski skutecznej, która może się zrealizować w formie życia człowieka i jego postępowania codziennego zgodnie z treściami przykazań Bożych, woli Bożej uewnętrznionej w wielu formach i postaciach, w zależności wszelako od

wolnej woli człowieka. Molinizm kładzie przeto większy nacisk na rolę wolnej woli człowieka w jego życiu, działaniu, doskonaleniu się, w zbawieniu swoim, czy odrzuceniu — niż to ma miejsce w teologii łaski i wolnej woli u św. Tomasza z Akwinu. Zwolennikami i propagatorami molinizmu byli i są przede wszystkim Jezuici. Swoją interpretację tego problemu miał też → jansenizm.

Monada — (gr. monas = jednostka, jedność) — to w starożytnej i średniowiecznej, również wczesnonowożytnej filozofii, podstawowy elementarny składnik rzeczywistości, prosta jednostkowa substancja (np. u Pitagorasa, Demokryta, Epikura; również u Giordana Bruna). Według natomiast → Leibniza cała rzeczywistość składa się z monad jako niepodzielnych, niematerialnych i niekomunikowalnych substancji, różniących się jednak między sobą głównie jakością i stopniem możności i faktu poznania, przy czym wyróżnia w tej rzeczywistości, czyli w zbiorze monad, monady najniższe w świecie nieorganicznych, dalej wyższe, natomiast najwyższą, centralną monadą jest — Bóg.

Monarchianie — to nazwa wyznawców kierunku teologicznego, powstałego w II i III w. w chrześcijaństwie, którego to kierunku autorzy i propagatorzy jego treści uczyli i uczą, że istnieje nie jeden Bóg w trzech Osobach, ale istnieje tylko jeden Bóg, Bóg — Ojciec (gr. monos = jeden, jedyny), który stworzył byt i świat i ludzi i całością kieruje, rządzi (gr. archo = kierując rządzi). Jezusa Chrystusa uważa się w monarchianizmie jedynie za człowieka, człowieka wyróżnionego tym, że właśnie w Nim zamieszkało Słowo — Logos, złączone z Ojcem; tak głosił m.in. → Paweł z Samosaty. Inni natomiast, jak np. Sabelianie (→ Sabelius), czy → modalści, a również → patorypasjanie, ogólnie rzecz ujmując, dowodzili, że w ogóle nie ma żadnej różnicy między

Rowerem „piastowskim szlakiem”

Niewielki strumyk o lirycznej nazwie „Panna” jest dopływem Noteci i łączy jezioro Mogileńskie z jeziorem Wiczanowskim. Panna” stanowi oryginalny i wciąż jeszcze mało przez turystów uczęszczany fragment „Szlaku piastowskiego”, pełnego rzadkich okazów drzew, pomników przyrody, zabytków architektury i archeologii, rezerwatów i wspaniałych lasów. Historia Ziemi Mogileńskiej obfituje w liczne wydarzenia historyczne, rewolucyjne zrywy ludności, w nazwiska czcigodnych synów narodu polskiego: patriotów, żołnierzy, powstańców, pisarzy, uczonych, podróżników i jako taka zasługuje na poznanie.

Tu, na Ziemi Mogileńskiej, we wsi Markowice w roku 1809 urodził się poeta i powstaniec Gustaw Zieliński, autor poematów: „Stepy”, „Koł Beduina”, „Antar”, oraz „Kirgiz”. Przez odległe od Markowic o 9 km Strzelno przebiegały wszystkie szlaki handlowe z południa i zachodu do Kruszwicy i słynny „szlak bursztynowy” z Rzymu nad Bałtyk. Strzelno, dziś miasteczko liczące 8400 mieszkańców, należy do najstarszych osiedli w Polsce, prawa miejskie uzyskało w roku 1271. Zjeżdżali tutaj często królowie: Wł. Łokietek i Wł. Jagiełło, w roku 1887 stało się miastem powiatowym, do którego należała m.in. Kruszwica.

Strzelno szczyci się dwoma monumentalnymi budowlami sakralnymi z XII wieku: rotundą romańską p.n. św. Prokopa i bazyliką Świętej Trójcy, której światową sławę przyniosły odkryte po roku 1945 romańskie rzeźby na kolumnach pokryte prześlicznymi ornamentami roślinnymi oraz bogato rzeźbiony tympanon i kilka fragmentów rzeźb pochodzących z XII wieku. Te odkrycia zatynkowane przez wieki rzeźb przyczyniły się do zmiany poglądów na poziom nauki i sztuki romańskiej w Polsce — dziś cały ten zespół romańskiej architektury i zachowanych w dobrym stanie cennych zabytków odwiedzany jest przez licznych turystów krajowych i zagranicznych.

Strzelno jest rodzinnym miastem Alberta Abrahama Michelsona (1852—1931),

znakomitego fizyka amerykańskiego pochodzenia polskiego, laureata Nagrody Nobla w roku 1907 w dziedzinie fizyki. Michelson wykonał precyzyjne pomiary prędkości światła i długości fal widmowych, co dało Albertowi Einsteinowi asumpt i w następstwie podstawę do einsteinowskiej tzw. „teorii względności”. Przed pięcioma laty, na murze domu, w



XII-wieczna rotunda pod wezwaniem św. Prokopa w Strzelnie

którym urodził się A. Michelson w Strzelnie wmurowano tablicę ku czci tego znakomitego uczonego polskiego, który rozślawił imię naszego kraju nie tylko w Chicago, gdzie się kształcił i dokonał wiekopomych odkryć, ale w całym naukowym świecie.

Przy drodze prowadzącej ze Strzelna do Ostrowa, w tzw. Głuchej Puszczy znajduje się unikalne muzeum zbiorów inż. St. Pijanowskiego, bardzo interesująco urządzone. Kierując rowerową wycieczkę na południe Strzelna wjeżdżamy w rezerwat 200-letniego starodrzewu sosnowego, w którym na najwyższych wierzchołkach mają swe osiedla czaple. Nad jeziorem Ostrowskim w miejscowości Przyjezierze znajdujemy miły ośrodek wypoczynkowo-rekreacyjny dobrze wyposażony w sprzęt pływacki.

W Trzemesznie oprócz budowli sakralnych na szczególną uwagę i zwiedzenie zasługuje zespół gmachów dawnej szkoły założonej w roku 1773, w której kształcili się między innymi Jędrzej i Jan Śniadeccy, przyjaciel A. Mickiewicza Hipolit Cegielski (1815—1868) — filantrop, przemysłowiec i działacz poznański, Marian Langiewicz (1827—1887) — generał powstania styczniowego, dyktator od 10 marca 1863 roku, Jędrzej Moraczewski (1870—1944) — polityk, minister, premier, marszałek sejmu odrodzonej Polski, Stanisław Przybyszewski (1868—1927) — dramaturg i powieściopisarz okresu „Młodej Polski”, przedstawiciel modernizmu w literaturze niemieckiej i polskiej — co dobrze świadczy o bardzo wysokim poziomie nauki w trzemeszyńskiej szkole. Obecnie mieści się tam liceum ogólnokształcące.

Ludność Trzemeszna i Mogilna zapisała niejedną piękną kartę naszej historii, uczestniczyła w walkach wyzwoleniczych, prowadząc działalność przeciwko pruskiemu wynaradawianiu i wszelkim akcjom germanizacyjnym. W ostatniej wojnie 1939—1945 wielu najlepszych synów tej ziemi poległo w walkach lub zginęło w obozach koncentracyjnych, dlatego tak dużo tutaj pomników chwały i cmentarzy otoczonych wdzięczną pamięcią przez młodzież szkolną i harcerzy.

W trosce o turystów i wczasowiczów miejscowe władze rozbudowują na „Szlaku Piastowskim” bazy noclegowe, żywieniowe i oświatowo-kulturalne. Ziemia Mogileńska i Trzemeszeńska zaprasza!

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (666)

Ojcem a Synem, a Logosem-Chrystusem, bo istnieje w rzeczywistości tylko i wyłącznie Bóg-Ojciec, który ujawnia się w swych działaniach na różne sposoby (łac. modus = sposób); i tak Chrystus według nich to człowiek, w którego wcielił się Bóg, który, stawszy się człowiekiem, nauczał na Ziemi i cuda czynił, umarł również na krzyżu.

Monarchianie więc w różnych formach przeciwstawiali się i przeciwstawiają się pojęciu → Trójcy św., można przeto ich również nazwać antytrynitarianami (→ antynitarze).

Monaster — (gr. monasterion; ukr. monastyr) — to w przeszłości kościelnej chrześcijańskiej zrazu nazwa: pewnego kompletu klauzurowych (→ klauzura), oddzielnych, mieszkań zakonników, później samego klasztoru i to przede wszystkim w Kościele Wschodnim; niektóre monasterie stanowiły niekiedy jakby obwarowane fortece i tworzyły jakąś zamkniętą i jakby, wydzieloną jednostkę administracyjno-gospodarczą, też w poważnym stopniu kościelnie uprzywilejowaną.

Monika — (ur. ok. 332, zm. ok. 387) — matka św. Augustyna. Została ogłoszona świętą i w Kościele Katol. Zachod. patronką matek.

Monizm — (gr. mónos = jedyny) — to pogląd (kierunek) filozoficzny, którego twórcy twierdzą, że, w przeciwieństwie do dualistów (→ dualizm) i pluralistów (→ pluralizm) — istnieje tylko mimo wielkości i różnorodności ogromu bytów jedna substancja. Twierdząc, iż tą substancją jest materia (→ materializm) głoszą monizm materialistyczny, utożsamiający tę materię z Bogiem (czyli praktycznie cały świat, cały wszechświat) głoszą i wyznają monizm panteistyczny (→ panteizm), moniści zaś

materialistyczni, wykluczający istnienie Boga, Boga w ogóle, a zwłaszcza osobowego, głoszą monizm ateistyczny. Są jeszcze moniści twierdzący, że, przeciwnie niż materialiści, cała rzeczywistość wywodzi się z ducha, jest duchem przepojona, owszem wszędzie i we wszystkim widzą ducha, że więc istotą rzeczywistości jest duch — to moniści spirytualistyczni (łac. spiritus = duch), albo idealistyczni (→ idea; → idealizm). Filozofia natomiast chrześcijańska, katolicka, odrzucając wszelkie odmiany monizmu, głosi — dualizm, czyli pogląd, iż istnieje wiecznie Bóg — jako Byt najdoskonalszy, nieskończony, a zarazem źródło i przyczyna sprawcza, celowa, stwórcza z niczego — wszystkiego tego, co nie jest Bogiem: wszechświata, życia, człowieka, chociaż istnieją różne interpretacje samego aktu stworzenia, więc i początku bytu w stosunku do Boga, który jest bez początku, który jest wieczny, Jest. W tej stworzonej przez Boga poza Nim i z niczego rzeczywistości wydziela poza Bogiem jako Duchem jednym chociaż trzypersonalnym również ducha i materię (ciało), głosi więc filozofia chrześcijańska, katolicka, dualizm (łac. duo: dwa), a zatem istnienie i działanie dwóch substancji, świata ducha i świata materii.

Monofizytyzm — (gr. mónos = jeden, jedyny; fysis = natura) — to nazwa kierunku teologicznego, którego twórcy głoszą, czyli monofizyci, pogląd, że Jezus Chrystus w postaci bosko-ludzkiej (Bóg-Człowiek) ma wprawdzie w zasadzie dwie natury: boską i ludzką, wszelako faktycznie nie działa w dwóch naturach, a tylko w jednej, boskiej, która całkowicie przykryła, uzależniła od siebie, naturę ludzką, a twierdzenie to było sprzeczne z przyjętym już i panującym powszechnie w chrześcijaństwie poglądem, iż Jezus Chrystus jest w jednej Osobie Boskiej, ale ma dwie natury: boską i ludzką. Ze Jezus Chrystus ma tylko właściwie i

W dzisiejszym świecie, gdy nauka zajmuje wiele miejsca w zainteresowaniach człowieka, a środki masowego przekazu stale poruszają tematy naukowe, czy pseudo-naukowe, istnieje niebezpieczeństwo, że „niejasne przeświadczenie o niemożności pogodzenia Pisma św. z nauką wywołuje w środowisku robotniczym zanikanie wiary w większym stopniu, niż zarzut, że Kościół zaniedbuje świat ludzi ubogich”.

Oczywiście, dziś wszyscy doskonale wiemy, że tego rodzaju stwierdzenie straciło już wiele na swej aktualności, ale i wśród nas

nauka wyprze wiare z obszarów niewiedzy; jest to tylko kwestia czasu. Z mesjańskim zapałem usiłowano wprowadzić w życie Saint-Simonowski postulat „fizykalizmu jako religii dla oświeconych”. Proporcjonalnie do upływu czasu zapał ten zmniejszał się. Dziś uczeni są zdania, że dziewiętnastowieczny optymizm scjentyzyczny był naiwnym i utopijnym marzeniem o nauce, która zrównałaby człowieka z wszytkowiedzącym Bogiem. Było to przeniesienie metafizycznych marzeń człowieka na grunt nauki. Jest to zabieg niedopuszczalny. Nauka nie za-

Wiara a nauka

są jeszcze ludzie, dla których wciąż jest to problem nierozstrzygnięty. Dlatego warto się nad tym problemem zastanowić. Wprawdzie trudno byłoby udzielić w jednym artykule odpowiedzi na różne problemy, które nauka stawia wierze, lecz możemy, precyzując stanowiska, jakie zarysowują się między wiarą a nauką, znaleźć ogólne wyjaśnienie dla tej sprawy.

Nauka zaczęła zdobywać autonomię około XVI-XVII wieku, ale tę emancypację wywołał św. Tomasz z Akwinu (1225-1274), który wykreślił granicę między naturą a nadnaturą. Wiemy, że do czasów św. Tomasza sposób myślenia człowieka miał charakter „bizantyjski”, tzn. najważniejsza była sfera nadnaturalna — rzeczywistość niebiańska, natomiast przyrodzie jako takiej nie okazywano prawie żadnego zainteresowania. Św. Tomasz wywołał emancypację świata przyrody, to on nadając człowiekowi pewną autonomię, przyczynił się do ukształtowania się nowoczesnego sposobu myślenia, zapoczątkował narodziny prawdziwego humanizmu.

Zdobywanie niezależności przez naukę nie odbywało się bez trudności, gdyż natrafiała ona na opory ze strony filozofii i teologii, którym służyła. Często stawiano pytanie: Czy jej dążenie do wolności nie kryje w sobie niebezpieczeństwa? Pytanie to stawiane jest i dziś, gdyż pozbycie się ciężaru historii nie jest rzeczą łatwą. Przeszłość więc wyjaśniałaby pewien negatywny stosunek do nauki ze strony teologii — a nie jak się to często mówi — wiary. Zjawisko to umożliwiałoby również zrozumienie owej agresywności scjentyzmu XIX wieku wobec teologii i Objawienia. Nauka posiada swe metody i swe prawa: nie chce, aby rządziła nią jakaś potęga duchowa, nie chce, by wiara mieszała się do jej wewnętrznych spraw. Można występować przeciwko jej agresywności, nie można jednak potępiać jej dążenia do niezależności.

Wierzący nie wyzbywa się nigdy pokusy ulegania pewnego rodzaju magii, według której nie należy igrać z siłami przyrody, które mogą się zemścić. Usiłowanie zrekonstruowania w laboratorium syntezy żywej komórki jest naruszeniem świętego charakteru życia, jest zamachem na potęgę Boga. Mīt Prometeusza, wskazuje na nastawienie naszych przodków, zachowuje w tej dziedzinie całą swą sugestywność. Prometeusz został przykuty do skały za to, że porwał ogień z nieba i przez to znieważył potęgę bogów. Ponieważ popełnił świętokradztwo został słusznie ukarany za swą śmiałość. Jest rzeczą jasną, że szacunek dla życia człowieka narzuca uczonym pewne obowiązki. Są pewne granice, których w doświadczeniach swych nie mogą przekroczyć, są pewne doświadczenia, których nie mogą przeprowadzić na człowieku; ale poza tym dopatrywanie się w eksperymentach naukowych i technicznych zamachu na wiarę jest nieporozumieniem.

Mówiliśmy o przyczynach, które tłumaczą częściowo nieufność, jaką żywi wierzący w stosunku do nauki; lecz obok tego niektórzy odczuwają niepokój na myśl, że odkrycia naukowe podważają prawdy głoszone przez wiarę. Twierdzenia takie mają swe źródło w naiwnym, dziewiętnastowiecznym scjentyzmie, według którego nauka potrafi odpowiedzieć na wszystkie pytania dotyczące człowieka i otaczającego go świata. A więc

graża wierze, gdyż obszary oddziaływań nauki i wiary są różne. A chrześcijanie powinni zajmować postawę pełną ufności w stosunku do nauki i wyzbyć się wszelkich obaw, wyzbyć się mentalności nastawionej na magię.

Mimo wysiłków w celu zajęcia tego rodzaju stanowiska, niektórzy chrześcijanie mogą w dalszym ciągu odczuwać pewne opory w stosunku do nauki. Pismo św. nie jest księgą naukową, lecz religijną, która przekazuje nam Słowo objawione przez Boga. Słowo to powstało w pewnym określonym momencie historii, w chwili, gdy panowały pewne właściwe tej epoce poglądy. Dzieło stworzenia na przykład jest zgodne z wizją świata, jaką posiadali Żydzi przed Chrystusem. Można było i można w dalszym ciągu popełnić błąd, nie odróżniając samego Słowa od sposobu, w jaki zostało przekazane.

Prawdy wiary odczuwamy, przetrawiamy myślowo, mając pewną określoną mentalność i wyobrażenie o świecie, który ulega nieustannej ewolucji, ewolucja ta z kolei zależy od odkryć naukowych. Wierzący musi stale dążyć do wyzwolenia się z wyobrażenia o świecie, które staje się przestarzałe, i do przemyślenia swej wiary zgodnie z nową wizją, jaką narzuca nam nauka. W wysiłku tym powinniśmy z jednej strony zachowywać całość i nienaruszalność swej wiary, a z drugiej przedstawić objawione Słowo Boże tak, by mogło dotrzeć do ludzi naszej epoki. Ten podwójny proces nie odbywa się bez wstrząsów i bólu. Wszyscyśmy znamy historię Galileusza. Za czasów Galileusza myślano o Odkupieniu opierając się na koncepcji geocentrycznej świata, co było rzeczą normalną owej epoki. Chrystus zstępując na ziemię, umierając i zmartwychwstając na naszej planecie odkupił cały wszechświat, bo ziemia była według ówczesnych przekonań nieruchomym centrum tego wszechświata. Galileusz tymczasem obala pojęcie centrum, przewraca ten tak doskonały i jasny porządek wszechświata. Czyż nie jest zrozumiałym gniew teologów odkrywających nagle, że jeden z aspektów odkupienia poddany został w wątpliwość? Trzeba było podjąć poważny wysiłek, by wydobyć wiarę w Odkupienie z tego kontekstu geocentrycznego. Jeszcze w XIX wieku protestowali niektórzy przeciwko odrzuceniu geocentryzmu uważając, iż przyjęcie zasady, że człowiek, król stworzenia, szybkuje gdzieś w przestworzach, obracając się w kółko na planecie, i to na oczach aniołów, jest naruszeniem jego godności. A co dopiero, gdy człowiek ten jest królem czy biskupem... W imię więc wiary ulegającej wpływom pewnej określonej mentalności, odrzucano odkrycia dokonane przez naukę.

Sprawy darwinizmu, czy też, mówiąc ogólniej, ewolucjonizmu, znacznie bliższe naszym czasom, były również dotkliwe. Czy można pogodzić dogmat o stworzeniu i aktywnej działalności Boga na świecie z perspektywami ewolucji? Przez długi czas chrześcijanie odrzucali tę hipotezę (czy teorię). Nie można się temu dziwić. Przyzwyczajeni do myślenia o wierze w ramach pewnych ustalonych nastawień, nie byli w stanie przeprowadzić odpowiednich zmian w ciągu kilku miesięcy, czy też kilku lat. Dodajmy ponadto, by dać pełny obraz sytuacji, że pewni zwolennicy ewolucjonizmu przedstawiali tę teorię jako argument po-



Św. Tomasz z Akwinu, który nadając człowiekowi pewną autonomię, przyczynił się do ukształtowania nowoczesnego sposobu myślenia

zwalający obalić Pismo św. i prawdy chrześcijaństwa, co oczywiście nie ułatwiało zadania chrześcijanom.

Miejmy odwagę przyznać, że źle oświecona wiara może podsycać nieufność w stosunku do nauki. Wiara, która odmawia udoskonalenia swego wewnętrznego wyrazu i trzyma się kurczowo pewnych przypadkowych wyobrażeń, może prowadzić do przeciwstawienia się nauce.

Odkrycia naukowe, ich zastosowanie, prowadzą bądź do ograniczenia człowieka i zaprzeczenia istnienia Boga — jest to, jak wyjdaje się, droga jaką wybierają ludzie nie wtajemniczeni, nie będący specjalistami — bądź do daleko idącego zmniejszenia pozycji człowieka w tym nieograniczonym wszechświecie — i są to wnioski, do których dochodzą ludzie nauki. Učení i nie učeni nie pozostawiają chrześcijanina w spokoju. Problem jednak nie polega na przeciwstawianiu uczonych wierzących i odwrotnie, lecz na wyznaczeniu właściwego miejsca zarówno nauce jak i wierze.

Nauka posiada swe ściśle określone pole działania. Celem jej jest badanie elementów wchodzących w skład naszego świata, analiza ich struktur, ustalenie związków, jakie istnieją między nimi. Nauka prowadzi swe poszukiwania na obiektach nieskończenie małych, tam gdzie materia i energia wydaje się tworzyć jedną całość. Wysuwa ona hipotezy, opracowuje teorie, by zdać sprawę z faktów, które stwierdza. Prowadzi ona również badania na obiektach nieskończenie dużych, starając się określić prawa rządzące czasem i przestrzenią. Polem jej działania jest stworzony wszechświat taki, jaki się nam ukazuje. Przedmiotem jej badania jest ogół faktów nadających się do rozpoznania za pośrednictwem zmysłów, bądź przy pomocy instrumentów. W poszukiwaniach swych nie styka się nigdy z Bogiem, ani z duszą, nie może więc wypowiedzieć się na temat stworzenia wszechświata przez Boga, ani też na temat końca świata. Może jedynie obliczyć wiek naszej planety, określić szanse trwania, jakie posiada życie na ziemi. Inaczej mówiąc nie może przekroczyć granic czasu i przestrzeni, zabierać głosu na temat prawd wiary. Gdy uczony zaczyna udzielać odpowiedzi na pytania nie należące do zakresu nauki, przestaje być uczonym a to, co mówi, nie może być uważane za oświadczenie składane w imię nauki.

Nauka nie stawia i nie może stawiać problemu Boga. Jednakże niesłychana złożoność i niewyczerpane bogactwa świata, które pozwala nam podziwiać, olśniewające możliwości umysłu ludzkiego, które nam odsłania, mogą prowadzić do stawiania pytań wierze. Nauka może, jeżeli będziemy tego chcieli, pomóc nam w usuwaniu fałszywych wyobrażeń o Bogu oraz w lepszym określeniu Jego obecności i Jego działania w świecie.

M. AMBROŹY



Uroczystość zagaja prezes Zarządu Głównego STPK, ks. dr Wiktor Wysoczański



Spotkanie z grupą seniorów — byłych pracowników ZPU „POLKAT”

Jednym z celów i zadań statutowych Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (w skrócie STPK) jest „prowadzenie działalności socjalno-opiekuńczej dla członków i pracowników jednostek Stowarzyszenia”.

Mając na uwadze potrzebę czynniejszego i szerszego realizowania tego zadania, ksiądz prezes dr Wiktor Wysoczański zorganizował w dniu 10 lipca 1982 r. w siedzibie Zarządu Głównego STPK spotkanie, na które zostali zaproszeni emeryci i renciści z terenu Warszawy, byli pracownicy Dyrekcji Naczelnej i Zakładu Robót Antykorozyjnych i Izolacyjnych „Polkat” w Warszawie.

Organizując to spotkanie prezes Zarządu Głównego STPK miał nadzieję, że zebrani przedstawią swoje uwagi, propozycje, wnioski i potrzeby, a Prezydium Zarządu — uwzględniając w miarę możliwości ich potrzeby — będzie mogło przyjść z pomocą osobom najbardziej potrzebującym.

Ks. dr W. Wysoczański ciepło i serdecznie powitał przybyłych. Podkreślił, że jest to pierwsze spotkanie w takim gronie, ale jest przekonany, że nie ostatnie i że pragnie tym spotkaniem zapoczątkować aktywniejszą realizację zadania socjalno-opiekuńczego w działalności Stowarzyszenia.

Troska o człowieka i jego sprawy bytowe, osobiście leżą Mu na sercu i to nie tylko jako duchownemu czy Prezesowi Stowarzyszenia, ale także jako człowiekowi, który widzi potrzebę udzielania pomocy w różnej formie ludziom potrzebującym tej pomocy.

Powiedział także, że każdy człowiek, który po wielu latach przechodzi na emeryturę, pragnie mieć kontakt z dawnym środowiskiem oraz oczekuje na zainteresowanie się jego codziennymi sprawami przez tych, którzy jeszcze pracują. Emeryt czy rencista, swoim doświadczeniem zawodowym i życiowym mogą służyć radą i pomocą młodszym kolegom w rozwiązywaniu trudnych problemów, jakich jest wiele w zakładach pracy.

W swoim krótkim wystąpieniu ksiądz Prezes poprosił zebranych o szczerze wypowiedzanie swoich uwag, wniosków, propozycji i postulatów odnośnie do organizowania

spotkań, współpracy czy też udzielania pomocy.

Przy herbatce i ciastkach prowadzono w miłej i szczerzej atmosferze wymianę zdań. Uczestnicy spotkania byli urzeczeni tak ciepłym i serdecznym przyjęciem.

W szczególności wzruszyła nas (pisze ks. dr W. Wysoczański) te słowa jest jedną z senierek) serdeczna troska przebijająca z przemówienia księdza Prezesa — o ludzi, którzy zakończyli karierę zawodową i są niejako trochę poza nawiasem życia społecznego. Chyba każdy emeryt odczuł to, iż nie jest osamotniony i będzie mógł liczyć na pomoc czy opiekę ze strony Stowarzyszenia”. Podczas spotkania ożywiła się dyskusja, padały wnioski i propozycje dotyczące rozwoju działalności socjalnej, a wśród nich:

— załatwienie próśb o lekarstwa dla chorych emerytów,

— pobudzenie aktywności odpowiednich komórek zakładów i oddziałów STPK w zakresie pomocy dla emerytów, uzyskania skierowań na wczasy (dla osób będących w trudnych warunkach — bezpłatnie, dla innych — za zmniejszoną odpłatnością),

— organizowanie zaopatrzenia na zimę w ziemniaki, warzywa i owoce,

— organizowanie wycieczek krajoznawczych, wypoczynku sobotnio-niedzielnego (zakupywanie biletów na imprezy, urządzenie grzybobrań).

— organizowanie przez zakłady „Polkat” spotkań z emerytami (informowanie ich o osiągnięciach zakładów, trudnościach i kłopotach),
— stworzenie funduszu pomocy dla emerytów, celem którego byłoby udzielenie pomocy finansowej okresowo lub systematycznie,
— organizowanie spotkań emerytów nie tylko z terenu Warszawy, ale także i z całego kraju.

Po spotkaniu zrobiono wspólne zdjęcie uczestnikom, a emerytom i rencistom wręczono skromne upominki.

W tym jakże trudnym okresie wyciągnięta do nas bratnią dłoń przez Prezydium Zarządu Głównego STPK bardzo wysoko sobie cenimy i składamy serdeczne podziękowanie Organizatorom spotkania, przede wszystkim zaś ks. dr. Wiktorowi Wysoczańskiemu, prezesowi Zarządu Głównego.

E. KAPLITA



Uczestnicy spotkania





pierwszej wyższej uczelni technicznej w Ameryce Południowej. Jej kontynuatorką jest w prostej linii dzisiejszy Universidad Nacional de Ingeniería w Limie. Habicha odkryto w Paryżu, gdzie studiował po klęsce powstania styczniowego. W powstaniu tym brał zresztą czynny udział jako pełnomocny komisarz Rządu Narodowego w Galicji. Habich jest człowiekiem, który stworzył peruwiańską kulturę techniczną i wykształcił

leje po ukończeniu słynnej Szkoły Dróg i Mostów. Gdy przedstawiciel rządu peruwiańskiego zaproponował Malinowskiemu budowę dróg, mostów i kolei w Peru — polski inżynier przyjął zaproszenie. Mianowany inżynierem rządowym budował linie kolejowe na terenie Peru, równocześnie organizując wyprawy w mało znane tereny kraju. Efektem tych wypraw był plan budowy linii kolejowej, która miała połą-

Polacy w Peru

wiele pokoleń inżynierskich jako twórca i wieloletni dyrektor wspomnianej wyższej szkoły. Kierował nią aż do swej śmierci tj. do roku 1909. Był też nasz rodak przewodniczącym Rady Inżynierskiej w Peru, doradcą rządu i dyrektorem robót publicznych. Założył Towarzystwo Astronomiczne i Średnie Szkolnictwo Górnicze, a także był twórcą projektu peruwiańskiego prawa górniczego. Monitorował rząd o zakładanie szkół rolniczych. Jeszcze w roku 1870 były gotowe jego projekty nawadniania południowej części Peru.

Nic więc dziwnego, że w Limie znajduje się mauzoleum Fabicha i pomnik na placu jego imienia. I nic też dziwnego, że o tym naszym „pozytywiście na eksport” wspomina się w tym kraju z nieukrywaną serdecznością. Wkrótce ukaże się w Peru książka o nim, pióra prof. Jose Ignacio Lopez Soriano, a także w Polsce nakładem „Iskier”

Podobnie jak Habich zaproszony został do Peru Władysław Folkierski — powstaniec, również inżynier i matematyk, który w Paryżu wykładał mechanikę i budowę mostów. W 1873 roku zjawił się na drugiej półkuli i rozpoczął budowanie kolei i linii telegraficznej oraz fortyfikację portów. Wykładał na uniwersytecie w Limie. W późniejszych latach życia wrócił do Polski, gdzie kierował budową linii kolejowych Stanisławów — Woronienka i Chabówka — Zakopane. Władysław Folkierski zmarł w 1904 roku w Zakopanem.

Jednym z pierwszych Polaków w Peru był Ernest Malinowski. I tak jak Chile stało się drugą ojczyzną dla Ignacego Domeyki, a Australia dla Strzeleckiego, tak Peru przyciągnęło na zawsze Ernesta Malinowskiego, uczestnika powstania listopadowego. Zjawił się on na fali Wielkiej Emigracji w Paryżu, gdzie przebywał 20 lat budując ko-

czyć wybrzeże Oceanu Spokojnego z wyżyną Montania po wschodniej stronie Andów. Miała ona biec z portu Callao przez Limę i Oroyę. Projekt był śmiały, bardzo śmiały zważywszy, że projektowana linia miała być najwyższą położoną drogą kolejową na świecie w najwyższym punkcie sięga ona wysokości 4.769 metrów n.p.m. i biegnie tunelem długim na 1.200 m. Łączna długość tuneli sięga na tej trasie 6 kilometrów, a najwyższy z 30 mostów i wiaduktów ma wysokości 70 metrów.

Nic więc dziwnego, że śmiały projekt polskiego inżyniera wzbudził wiele oporów i protestów specjalistów ze świata i trzeba było aż 10 lat zwłoki, wypełnionych dyskusjami „o niewykonalnym przedsięwzięciu”

Kiedy wreszcie zaczęto budowę, Malinowski osobiście nadzorował pracę na najtrudniejszych odcinkach, na największych wysokościach, tak że nawet przeciwnicy nie mogli mu odmówić swego uznania. Malinowski pracował nad budową linii transatlantycznej do końca życia, a jego mosty i tunele jeszcze dziś służą ludziom, ciesząc się uznaniem jako arcydzieła sztuki inżynierskiej. A oto medal wybitny w Peru ku czci naszego rodaka: w tle trzy niebosiężne góry, pod nimi małe wagony z lokomotywką jak dziecinna zabawka.

Ernest Malinowski projektował także port w Callao oraz fortyfikacje, które miały uchronić Peru przed atakiem Chilijczyków w roku 1866. W tym samym roku Malinowski uczestniczył w pracach nad projektem Kanału Sueskiego — co jest mało znane w Polsce. Projekt, jak wiadomo, nie został jednak ukończony.

Swoją cegiełkę w rozwój Peru włożyli też Władysław Kluger — autor wielu projektów w dziedzinie budownictwa wodnego i konstruktor szosy łączącej Peru z Boliwią, która do dzisiejszego dnia stanowi główny szlak komunikacyjny między tymi krajami. Aleksander Babiński jest odkrywcą wielu złóż bogactw naturalnych, Tadeusz Stryjeński — architekt, autorem gmachu Wyższej Szkoły Rolniczej w Limie i innych budowli w Peru Ryszard Jaxa-Malachowski — również architekt, opracował projekty i nadzorował budowę najważniejszych gmachów w stolicy Peru przeznaczonych na siedzibę rządu, Kongresu, arcybiskupstwa i władz miejskich, Konstanty Jelski — badacz flory i fauny Peru, Witold Szyszło — podróżnik i badacz dżungli amazońskiej i wielu, wielu innych, którzy dziełem swych rąk i umysłów zasłużyli na wieczną wdzięczność i pamięć w swej przybranej ojczyźnie.

Dzisiejsza Polonia peruwiańska liczy niewiele ponad 130 osób, jednak jej udział w kulturalnym, politycznym i gospodarczym życiu Peru jest bardzo aktywny i znaczący. Warto tu wymienić takie nazwiska, jak Fernando Szyszło — jeden z najwybitniejszych współczesnych malarzy Peru, laureat panamerykańskiej nagrody w dziedzinie malarstwa i nagrody państwowej Peru, Marek Rykower — doktor weterynarii, emerytowany profesor Uniwersytetu San Markos i Maria Rostworska de Diez Canseco — dyrektor Narodowego Muzeum Historii.



Pomnik Edwarda Habicha na placu jego imienia w Limie

Słowo „astma” pojawia się w najwcześniejszych tekstach medycznych. Odpowiednik tego słowa spotyka się w dawnych tekstach hinduskich. Dla leczenia tej choroby zalecano palenie ziela datura stramonium, które jeszcze dziś jest podstawowym składnikiem papierosów przeciwastmatycznych. „Ojcem” medycyny był grecki lekarz Hipokrates (ok. 460—377 p.n.e.). Do dziś młody lekarz, otrzymując dyplom, składa tzw. przysięgę Hipokratesa, określającą obowiązki lekarza i zabezpieczającą prawa chorego.

Jeśli chodzi o chorobę, którą tu się w dużym skrócie zajmujemy, Hipokratesowi zawdzięczamy doskonały, jak na owe czasy, opis duszności napadowej, w którym może mieścić się również duszność w przebiegu astmy oskrzelowej. W jego rozumieniu słowo „astma” oznaczało co prawda ogólne zaburzenia oddychania, ale już on zwracał uwagę na sposób odżywiania, rodzaj pracy i klimat jako czynniki zapobiegające chorobie.

W I wieku n.e. Celsus podaje dokładny opis astmy oskrzelowej. Píše on: „Istnieje choroba zlokalizowana w okolicy gardła, która powoduje trudności w oddychaniu. Gdy choroba nie jest zbyt silna, nazywa się dyspnea (duszność), gdy jest silniejsza i powoduje świsty i kaszel, nazywa się asthma. a gdy jest tak silna, że chory może jedynie oddychać odgięty do tyłu, nazywa się ortopnea” (duszność zniewalająca do zajęcia pozawy pionowej).

W połowie II wieku n.e. Arateus z Kapadocji podał dokładny opis napadu astmy oskrzelowej. Według wielu badaczy był on najlepszy aż do opisu podanego w XIX w. przez klinicystę francuskiego Trousseau. Arateus tak opisuje napady astmy: „Policzki są czerwone, oczy wysadzone jak od dławienia. Słychać świsty, głos bez rezonansu. Chory pożąda świeżego powietrza (zimnego), skwapliwie opuszcza mieszkanie i wychodzi na dwór, jakby nie było w domu pomieszczenia, w którym znalazłby dość powietrza. Oddycha tak gorliwie, jakby chciał wetchnąć całe powietrze z otoczeniem, otwiera usta, jakby i tego było za mało”.

W średniowieczu nastąpiło zahamowanie postępu wiedzy medycznej. W okresie tym wyróżniał się wiedzą medyczną Mojżesz Maimonides (1136—1204). Sultan Alafdal, który chorował na astmę, zwrócił się do niego korespondencyjnie o poradę. Wówczas badanie lekarskie praktycznie nie istniało i wszystko odbywało się na płaszczyźnie wywiadu i pisemnej porady. Maimonides tak odpisał swemu pacjentowi: „Z tego, co się dowiedziałem, dolegliwości Jego Wysokości zawsze zaczynają się zaziębieniem, zwłaszcza w dni deszczowe, powodując dniem i nocą duszność, która ustępuje po wypluciu flegmy, co oczyszcza płuca. Wiem, że Jego Wysokość ma 40 lat, jest przeciętnej budowy i głowa łatwo zapala się gniewem. Zimny wiatr i przykre zapachy szkodzą Waszej Wysokości. Jego Wysokość przekonał mnie, że powietrze Aleksandrii Ci szkodzi, wówczas wolisz pobyt w Kairze. Jeżeli chcesz, żebyś ataki Twoje występowały rzadziej i były krótsze, musisz przestrzegać następujących zasad: 1. Musisz oddychać czystym powietrzem 2. Przestrzegać diety 3. Wykonywać ćwiczenia fizyczne i wypoczywać 4. Hamować złość.

W okresie Odrodzenia nauki lekarskie rozkwitły na nowo. Praktyka lekarska w tym okresie przewyższała teorię, której podstawy stworzono znacznie później.

Historia nauk lekarskich wiele zawdzięcza obserwacjom lekarzy, którzy sami chorowali. Analizowanie własnej choroby pozwalało na świetne i niepowtarzalne opisy objawów chorobowych. Jednym z takich opisów jest opis własnego napadu astmy, podany przez świętego francuskiego klinicystę Trousseau w 1868 r. Jest tak dokładny i wnikliwy, że osnowa jego przewija się przez wiele współczesnych podręczników diagnostyki lekarskiej. Trousseau miał służącego, którego podejrzewał, że okrada jego ulubionego konia z przydzielanego zwierzęciu owsa. Pewnej nocy, chcąc skontrolować służącego, poszedł do stajni i natychmiast po powrocie doznał



O astmie popularnie

ciężkiego napadu astmy oskrzelowej, który zawsze się powtarzał, ilekroć uczony przestępował próg stajni. Opis ten przetrwał próbę czasu i do dziś jest najświetniejszą ilustracją objawów tzw. astmy oskrzelowej egzogennej.

W roku 1857 Henryk Salter (1823—1871) wydał w Londynie książkę pt. „Astma, jej patologia i leczenie”, która przez długie lata była źródłem wiedzy o tej chorobie. Salter sam był chory na astmę, której ataki występowały w obecności kota. Oprócz oskrzeli, najsilniej reagowały u niego spojówki i skóra, gdy pocierał je palcami po uprzednim pogłaskaniu kota. Były to załázky przyszłego diagnostycznego testu dotyczącego oczu i skóry. Był przy tym realistą. Zdając sobie sprawę z ograniczonych możliwości leczenia tej choroby doradzał, żeby nie interweniować, jeżeli astma przebiega łagodnie. W ciężkim zaś przebiegu choroby doradzał zmianę w dotychczasowym trybie życia, łącznie ze zmianą mieszkania i klimatu.

Wiek XIX zaznaczył się ogromnym postępem w rozpoznawaniu chorób. Był to rozkwit diagnostyki, wynaleziono metodę opukiwania i osłuchiwania klatki piersiowej, dokonywano pierwszych badań mikroskopowych. W leczeniu astmy niewiele się jednak jeszcze zmieniło. Dopiero początek obecnego wieku przyniósł wykrycie przez Jokichi Takamine adrenaliny i zastosowanie jej, jak również atropiny, w leczeniu astmy oskrzelowej. Stało się to dzięki zaproponowanej przez Eppingera i Hessa teorii nadmiernej czynności układu błędnego (1909). Następnym lekiem, który wszedł do zbioru podstawowych leków przeciwastmatycznych (lata 1937—1939) jest eufilina. W latach czterdziestych rozpowszechniła się, dzięki przeprowadzeniu syntezy pochodnych adrenaliny, wziewna droga zwalczania napadów astmy, a nieco archaiczne metody palenia ziela stramonium są coraz rzadziej stosowane.

Olbryzim postępem było wprowadzenie w tym czasie leczenia hormonami kory nad-

nerczy i ACTH (Hench i Kendall). Od tego czasu astma przebiegała łżej, zmniejszyła się też liczba zgonów z powodu tej choroby. Udoskonalili się metody rozpoznawania. W 1912 r. Schloss wprowadził skórny test skaryfikacyjny, w 1915 r. Cooke rozszerzył możliwości diagnostyczne o test śródskórny. Metody testowe w dalszym ciągu były doskonalone, w czym była także duża zasługa Prausnitza, Kustnera i Urbacha. Testowanie było podstawą wykrywania przyczyny napadów astmy i wprowadzenia leczenia odczułającego. Coraz doskonalsze wyciągi stosowane do odczulania alergenów napawały nadzieją, że nadchodzi nowa era leczenia w odczuleniu swoistym.

Od czasu wprowadzenia hormonów kory nadnerczy aż do połowy lat sześćdziesiątych nie było żadnej „przełomowej” metody w leczeniu astmy. Dopiero wprowadzenie chromonoglikianu dwusodowego (intalu, lomudalu), a następnie ketotifenu (zaditenu) zmieniło sytuację. Wielu chorych na uczulenową zewnątrzpochodną astmę mogło zmienić sterydy na znacznie bezpieczniejszy w stosowaniu lek.

Polska medycyna, mimo że zawsze korzystała z nowych zdobyczy na tym polu, sama w zakresie badania astmy oskrzelowej wniosła niewiele. Jednym z niewielu, którzy się tym z powodzeniem zajęli, był zmarły już prof. Obtulowicz, który w Krakowie zorganizował poważny ośrodek naukowy i praktyczny, pracujący nad tymi zagadnieniami. Założył on również Społeczne Towarzystwo do Zwalczania Astmy, zrzeszające ludzi dobrej woli, którzy wspólnie zadeklarowali pomoc w zwalczaniu tej choroby. Ośrodek krakowski rozwija się nadal niezwykle pomyślnie.

oprac. ELŻBIETA KUDŁA

Dziecko i tlen

Organizm dziecka ma większe zapotrzebowanie na tlen niż organizm człowieka dorosłego. Jest to zrozumiałe, ponieważ przemiana materii w organizmie dziecka jest intensywniejsza i większa jest częstotliwość oddechów niż u dorosłego. U dziecka ilość wdechów i wydechów na minutę jest w granicach 20 do 24, a u człowieka dorosłego 16 do 20.

Zapotrzebowanie na tlen wzrasta wraz ze zwiększonym wysiłkiem tak fizycznym, jak i umysłowym. Lepsze zaopatrzenie komórek mózgu w tlen zapobiega zmęczeniu, pomaga w skupieniu uwagi i zwiększa wydajność pracy. Stąd tak ważna jest sprawa wietrzenia pomieszczeń, w których przebywają dzieci, szczególnie w większej gromadzie, w szkole czy przedszkolu. Wzrastająca ilość dwutlenku węgla męczy dzieci.

W niewietrzonych pomieszczeniach wzrasta także ilość bakterii chorobotwórczych. Badania przeprowadzone w szkołach wykazały, że stopień nasycenia bakteriami atmosfery w klasach o złej wentylacji jest dwukrotnie, a czasem i trzykrotnie wyższy niż w pomieszczeniach zasilanych świeżym powietrzem. A co za tym idzie, wydajność umysłowa dzieci w tych warunkach jest ostabiona.

Czyste powietrze to jeden z istotnych elementów higieny dziecka i to nie tylko w klasie czy w przedszkolu, ale również w domu, szczególnie w okresach chłodnych, gdy dziecko mniej przebywa na powietrzu, a więcej w mieszkaniu.

A.M.

W RODZINNYM KRĘGU

Przywykliśmy traktować nasze życie rodzinne jako dziedzinę całkowitej prywatności, a mieszkanie ma nam gwarantować prawo do izolacji i intymności.

A co się dzieje na tej prywatnej przestrzeni? Czy jest to miejsce radosnego spotkania pokoleń — jak chcą wierzyć optymiści, czy też rozgrywają się tu dramaty, które zainspirowały porzekadło: „nie tak nie dzieli jak wspólne mieszkanie”. Czego nam brakuje w naszym rodzinnym kręgu? A co nas z nim najbardziej wiąże?

Pojęcie domu ludzie rozumieją różnie. Dla tych, którzy z utęsknieniem czekają na klucz do własnego M-3, dom kojarzy się z ostatecznym celem marzeń. Tym młodym wydaje się często, że cztery ściany niejako automatycznie zagwarantują rodzinną szczęśliwość. Szczęśliwi nowi posiadacze czterech ścian i golej jeszcze podłogi skłonni są kojarzyć dom z przysłowiowym „workiem bez dna”, który pochłania wszystkie owoce dodatkowej pracy.

Największą różnorodność skojarzeń z domem spotykamy jednak wśród już zagospodarowanych. Z pojęciem domu kojarzą im się wartości wzajemnych stosunków, określają więc dom jako miejsce bytowania bliskich sobie osób, ożywionych wzajemną sobie życzliwością, obdarzających się uczuciem i zrozumieniem. Dalej podkreślają ważność zgodnych działań zespołowych w zaspakajaniu elementarnych potrzeb: odżywiania, snu, odpoczynku. Z kolei eksponowano rolę domu jako miejsca odprężenia psychicznego, poprawy samopoczucia. Na dalszym planie znajdują się motywacje materialno-prestiżowe: traktowanie domu jako widomego znaku poprawy warunków bytowych, manifestacji dorobku, wizytówki wyższej pozycji społecznej.

Tak różne bywają skojarzenia z pojęciem „dom”. A jak wyrażają się one w sposobie zarządzania wnętrza, w zagospodarowywaniu przestrzeni mieszkalnej? I pod tym względem stwierdzamy ogromną różnorodność.

Nierzadko w rejonach, gdzie powstały nowe możliwości finansowe, inwestuje się w dom głównie „dla ludzkiego oka”. Nie funkcjonalność urządzeń, nie ich zgodność z rzeczywistymi potrzebami, a względy prestiżowe decydują o organizacji wnętrza, o kupnie danego mebla. Z łatwością znaleźć można w wielu nowych, solidnych domach wiejskich odświętnie urządzone pokoje, wyposażone w komplety sypialne, w których się jednak nie sypia. Te izby są jak sale muzealne, które od czasu do czasu pokazuje się zwiedzającym. Mają służyć podnoszeniu prestiżu rodziny, a nie zaspakajaniu zwykłych potrzeb domowników.

W miastach, szczególnie dużych ciasnota mieszkaniowa chroni przed takimi martwymi przestrzeniami, ona też skłania wielu do uruchomienia wyobraźni i pomysłowości w zagospodarowywaniu już nie metrów, a wręcz centymetrów kwadratowych. Nie znaczy to jednak, że mieszkania miejskie są naprawdę funkcjonalnie urządzone. Nie znaczy też, że zaspakajają one właściwie potrzeby do-



domowników. Często gospodarstwo domowe jest dziedziną, w której ostro ujawniają się niezgodności i pretensje małżeńskie aż po poważne konflikty włącznie. Źródeł niektórych z nich poszukiwać należy już w samym sposobie zagospodarowywania skromnego najczęściej metrażu.

Mieszkanie jest z założenia wspólnotą wszystkich domowników. Ale żeby każdy mógł czuć się naprawdę u siebie, winien mieć w ramach tej wspólnoty możliwość realizowania swej odrębności, która byłaby przez pozostałych członków rodziny respektowana. Tymczasem w wielu mieszkaniach już na pierwszy rzut oka uderza tak stereotypowe zagospodarowanie wnętrza, że nie sposób domyśleć się, kto je zajmuje i... jaki jest. W innych znów widać wyraźne podporządkowanie się potrzebom jednego z domowników, zwykle tradycyjnej „głowie rodziny”.

A miejsce dziecka w mieszkaniu? Otóż spośród miejskich rodzin mających dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym 19% zapewniło potomstwu oddzielny pokój, w 23% domów dzieci nie dysponowały oddzielną izbą, ale miały w mieszkaniu wydzieloną dla siebie przestrzeń z własnymi sprzętami. Lecz w większości rodzin sytuacja dziecka przedstawiała się mniej pomyślnie. W 28% rodzin miały one wprawdzie własne sprzęty, lecz nie przeznaczono dla nich stałej przestrzeni w domu, a więc wędrowały z nimi po różnych miejscach w zależności od tego, co aktualnie działo się w domu. Prawie w 30% mieszkań dzieci nie miały ani własnych sprzętów, ani wydzielonego dla siebie kąta, do zabawy czy nauki używały wspólnych sprzętów i mebli.

Łatwo się zgodzić, że przeznaczenie dziecku oddzielnego pokoju jest możliwe dopiero przy dysponowaniu odpowiednią ilością pomieszczeń, natomiast zapewnienie mu własnych sprzętów i przysłowiowego kąta w pokoju wydaje się możliwe w każdych warunkach. Znamienny jest przy tym fakt, że im wyższy poziom wykształcenia matki, tym większa dbałość o sprzęty i miejsce dziecka — i to niezależnie od warunków mieszkaniowych. Nie stwierdzono analogicznej zależności w odniesieniu do poziomu wykształcenia ojca, co potwierdza ważność roli kobiety w organizowaniu rodzinnej codzienności.

W przypadku przeznaczenia dzieciom oddzielnego pokoju rodzice najczęściej zarządzają go według własnej koncepcji, nie licząc się z pragnieniami nieletniego użytkownika. To prawda, że nie sposób byłoby pozostawić dzieciom — szczególnie małym — całkowitą swobodę w zarządzaniu się. Istnieje jednak rozwiązanie kompromisowe: rozmowa z dzieckiem, mądrze i taktownie podsunęty pomysł, wręcz — swoista ugoda między pokoleniami, tym konieczniejsza, im starsze po-

tomstwo a świadomość, że własną przestrzeń samemu się zagospodarowało, jest niezmiernie ważna. Kształtuje odpowiedzialność, tworzy nawyki i upodobania, daje nieocenione poczucie bycia u siebie.

Z obserwacji i badań wiadomo, że sytuacja dziecka na wsi w tej kwestii nie przedstawia się optymistycznie. Nawet w nowo wybudowanych domach wiejskich dzieci często przebywają w ciągu dnia, a także sypiają, w kuchni, natomiast pokoje, które się im przeznacza, zajmują bądź to dopiero w okresie dorastania, bądź też użytkują je tylko latem, gdyż w zimie pomieszczenia te nie są ogrzewane. Badacze rodziny wiejskiej alarmują, iż dziecko odrabiające lekcje na brzeżku kuchennego stołu lub w izbie pełnej domowników i gości oglądających program telewizyjny nie należy do rzadkości.

Prawo do posiadania bodaj najmniejszej, ale własnej przestrzeni i tych kilku wybranych sprzętów mają nie tylko dzieci, ale każdy z domowników. Tymczasem bywa, że w dążeniu do nadania mieszkaniu jednolitego stylu łamiemy istotne potrzeby psychiczne naszych bliskich. Miewa to czasem posmak dramatu, zwłaszcza gdy dotyczy najstarszego pokolenia. Jakże często młodzi — jeszcze przed otrzymaniem klucza do nowego mieszkania — zapowiadają babcią, że na razie jeszcze tolerują jej staroświecką etażerkę i śmieszne figurki porcelanowe, ale po przeprowadzce mowy o tym być nie może. A potem nadechodzi ten dzień, tak dla nich, skłonnych do nowości i zmiany, radosny, a jakże smutny dla starej kobiety, która nie ma nawet odwagi walczyć o te kilka „gratów” — ostatnich świadków jej młodości. Warto się zastanowić, czy nie można było w tej nowej przestrzeni wydzielić mini-kącika babcinego świata.

Od mądrego i przeprowadzonego z wazajemną życzliwością rozwiązania problemu zagospodarowania mieszkania w znacznej mierze zależy harmonijność naszego codziennego bytowania, a także pierwsze i często decydujące odczucie „zadomowienia”. Sposób, w jaki dzielimy się skąpym na ogół metrażem, wskazuje na to, czy w naszej rodzinie panuje rzeczywistość dobrze pojęta zasada równości wszystkich jej członków. Świadczy on o tym, czy mamy dostateczną umiejętność wyważania proporcji między wspólnotą a odrębnością każdego z domowników. Bo przecież rodzina to bytowanie ze sobą osób, mających wiele celów, upodobań i gustów wspólnych, ale też wiele odmiennych. Toteż w jej gronie tym milej i bezpieczniej, im lepiej zagwarantowano nam jednocześnie prawo do wspólnoty i... prawo do odmienności.

opr. EWA STOMAL

My i nasze dzieci

Pamiętamy o nich nie tylko w Międzynarodowym Roku Dziecka. Myślimy o nich stale — serdecznie i z miłością. Są naszą pociechą i nadzieją. Po prostu — Kochamy je.

Powiedzmy sobie jednak zupełnie szczerze — wychowanie dziecka nie jest sprawą ani łatwą, ani prostą. Czy można się tego nauczyć? Na pewno tak. I nie tylko z książek i artykułów, choć są one w tej nauce niezwykle pomocne. Ta wiedza tkwi w samych rodzicach, trzeba ją tylko rozbudzić. Pierwszym i najważniejszym momentem budzącym ją jest rosnące w rodzicach uczucie miłości i opiekuńczości dla nowo narodzonego ma-

cze. A pierwsze potrzeby, to przede wszystkim właściwy kontakt rodziców z dzieckiem, to ciepło, miłość, życzliwość i szacunek.

Właściwy kontakt rodziców z dzieckiem stwarza u niego poczucie bezpieczeństwa, uwalnia go od lęków, pozwala mu prawidłowo nawiązywać pierwsze kontakty społeczne. Utrzymując to porozumienie z dzieckiem już od pierwszych dni i reagując na płacz czy postękiwanie zupełnie małego dziecka, rodzice tworzą podstawy rozumienia go i porozumienia się z nim. Takim rodzicom nietrudno będzie szybko poznać psychiczne i fizyczne właściwości dziecka, a także jego wa-

Od pierwszej chwili..

leństwa. Uczucie to należy pielęgnować, jest ono bowiem motorem wszelkiego dalszego działania.

Jeszcze nie tak dawno radzono rodzicom, aby nie „rozpuszczali” swoich maleństw. Uważano bowiem, że z takich niemowląt wyrastają „tyrani”, którzy potem żyć nie dają swoim rodzicom. Sądzono również, i to całkiem poważnie, że płacz i krzyk dziecka wzmacnia jego płuca. Jakże zmieniły się od tego czasu nasze sądy, długoletnie doświadczenia naukowców i psychologów dowiodły czegoś wręcz odwrotnego. Okazało się, że dziecko dlatego właśnie płacze, że czuje się opuszczony, samotny. Że pragnie, aby matka lub ojciec wzięli je w ramiona. Nie, nie należy wtedy dziecka huścić i wtykać mu smoczek, ale wziąć na chwilę na ręce, mocno przytulić do siebie i pozwolić, aby usłyszało ono bicie serca matki. Ten gest działa po prostu cuda — maleństwo natychmiast się uspokaja. Warto wypróbować tę metodę, w większości wypadków (jeśli naturalnie dziecko nie jest poważnie chore i wymaga wizyty u lekarza) pomaga.

Dziecko nie tylko powinno się często tulić i w ten sposób uspokajać przed budzącymi się w nim lękami, przed nieznanym światem i nieznanymi sytuacjami, trzeba też często do niego przemawiać, czasem zaśpiewać kołysankę, a nawet opowiedzieć bajkę.

Bajkę dla paromiesięcznego dziecka? Jesteście pewnie zdumieni! A jednak to nie pomyłka. Dziecko wprawdzie niewiele jeszcze rozumie, co się do niego mówi, ale miłe słowa, uśmiech, piosenka nie trafiają w próżnię. Spróbujcie zresztą kiedyś opowiedzieć takiemu maluchowi bajkę zmieniając głos i jego barwę, wplatając w bajkę piosenkę i urozmaicając ją ruchami rąk. Nie znajdziecie drugiego wdzięczniejszego i bardziej zainteresowanego słuchacza. Jest rzeczą niezbitą, jak twierdzą psychologowie, że serdecznie traktowane dziecko szybciej i lepiej rozwija się umysłowo i fizycznie.

Rodzice, zwłaszcza młodzi i niedoświadczeni, często zastanawiają się nad tym „od kiedy należy rozpocząć wychowanie dziecka”, nie zdając sobie sprawy, że czynią to wraz z pierwszym słowem skierowanym do malucha, wraz z pierwszym uśmiechem, dotykaniem. Dziecko bowiem już od pierwszych dni swego życia zgłasza pewne potrzeby, które powinny być zaspokajane przez rodziców, jeśli chcą zasłużyć na miano dobrych opiekunów i osiągnąć dobre efekty wychowaw-

dy oraz zalety, co z kolei pozwoli na podjęcie właściwych metod wychowawczych.

Ciepła i dobra atmosfera domowa powoduje, że szczęśliwy i radosny niemowlak uśmiecha się, zagaduje gaworzeniem, przyjmuje i podaje zabawkę, próbuje mówić. A mówić uczy się o wiele szybciej od dziecka przebywającego wśród ludzi mu obojętnych czy stale rozdrażnionych. Rodzice, którzy nigdy nie bawią się ze swymi dziećmi, nie zdobywają ich zaufania, nie poznają pierwszych kłopotów, nie potrafią też właściwie na nie reagować. Zabawa zaś nie powinna polegać na podaniu dziecku nowego misia czy grzechotki i pozostawieniu go z tą obcą rzeczą sam na sam. Zabawa, jak wiemy, jest ważnym elementem wychowawczym, warto więc z niego korzystać.

Życzliwość dla poczyńń dziecka i aprobaty dla jego sukcesów przyczyniają się do tego, że rośnie w nim wiara we własne siły i szacunek dla rodziców. Pomoc rodziców w tym wypadku jest nieodzowna. Bardzo ważne jest okazanie radości, gdy córeczka sama, choć krzywo, zawiązała bucik, gdy synek sam próbuje jeść łyżką, choć zalewa jeszcze zupką śliniaczek. Jakże często wtedy rodzice postępują właśnie zupełnie odwrotnie: niech samo nie myje rączek, bo zachlapie podłogę, niech samo się nie ubiera, bo.... mama nie ma czasu czekać, aż skończy.

Nie ulega wątpliwości, że w procesie wychowawczym czas poświęcony dziecku odgrywa poważną rolę, zaś każda godzina czy nawet tylko chwila spędzona z dzieckiem opłaca się sownicie i w efekcie przynosi radość i zadowolenie. Tylko, że rodzice nie zawsze zdają sobie z tego sprawę lub swoje wygodnictwo ukrywają za potokiem słów. Jakże często bowiem mówią „przecież pracujemy tylko dla naszych dzieci, dla nich bierzemy godziny nadliczbowe i dodatkowe prace, aby im się lepiej powodziło”. Być może dzieci nawet doceniają ten fakt, zwłaszcza jeśli rzeczywiście niczego im nie brakuje i jeśli co jakiś czas mogą się pochwalić nową zabawką, rowerkiem, sweterkiem czy butami. Tylko jak to wpływa na sam proces wychowawczy?

Popatrzmy na 7-letniego Jacka. Wrócił właśnie ze szkoły i już od progu rozpoczyna swoją opowieść o szkolnych sukcesach. Matka przerywa mu, odsyłając go najpierw do łazienki, aby umył ręce, a potem do pokoju, żeby jej nie przeszkadzał, bo... nie ma czasu. Jacuś koniecz-



nie chciałby opowiedzieć swojej mamie, co działo się w szkole, ale ona woli rozmowę z sąsiadką. Chłopak daje za wygraną i smutny odchodzi. I w taki to właśnie sposób rodzice bardzo wcześnie zrywają kontakt uczuciowy ze swoim dzieckiem. Jacek, gdy dorosnie, nie będzie miał nawyku opowiadania w domu o swoich przeżyciach, zamiarach, marzeniach, uczynkach. Być może będzie mu w tym domu nawet dobrze i wygodnie, ale swoich kłopotów i problemów nie powierzy już rodzicom. Zdarzy się może pewnego dnia, że zupełnie się od nich odwróci, a może nawet zechce odejść. Wtedy zdumieni rodzice zapytają zapewne: „dlaczego, przecież tak się staraliśmy, aby było mu dobrze”.

Ojcowie jeszcze częściej niż matki grzeszą wobec dzieci prawdziwym lub rzekomym brakiem czasu. Okazują oni swym dzieciom większe zniecierpliwienie, gdy te domagają się zainteresowania lub pomocy. Jest prawdą, że tempo życia wymaga stałego pośpiechu i sprawa, że dla naszych spraw prywatnych i rodzinnych rzeczywiście nie mamy wiele czasu. A jednak dla naszych dzieci powinniśmy go zawsze umieć wygospodarować, jeśli chcemy, aby efekty wychowawcze były pozytywne.

Przyznajmy, trudno czasem z dziećmi wytrzymać. Nie słuchają nas często wcale. Prosimy, blagamy, rozkazujemy — wszystko bez echa. Pozostają wówczas kary. Ale ich stosowanie nie jest przecież najlepszą metodą wychowawczą. Co więc robić? Pedagodzy i psychologowie radzą — mniej żądać i rozkazywać, a więcej słuchać. Pewnie odezwą się głosy naszych czytelników pełne oburzenia: „Jak to, rodzice mają słuchać dzieci?” A tak, bo tylko w ten sposób mogą się dowiedzieć, dlaczego dzieci ich nie słuchają. Naturalnie, ta metoda najlepiej działa, gdy dziecko jest małe, ale nie należy z niej rezygnować także, gdy jest już trochę większe.

Metoda dyskusji z dzieckiem i wysłuchiwanie jego uwag wydaje się być sprawą zasługującą na wielokierunkowe rozważenie. Zwłaszcza, że rzeczywiście coraz mniej mamy czasu dla naszych dzieci, coraz częściej nasze kontakty z nimi ograniczają się do wydawania poleceń lub do ich strofowania. Wiadomo, że z rozmowy zawsze czegoś można się dowiedzieć. W każdym razie więcej niż z zaciętego milczenia. A przecież rodzicom powinno zależeć na znalezieniu wspólnego języka ze swoim dzieckiem.

ELŻBIETA KUDŁA

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Zakony

Obraz chrześcijaństwa na progu naszego stulecia nie byłby pełen, gdyby nie poświęcić kilku zdań zakonom, które rozmnożyły się „jak grzyby po deszczu”. „Deszczem” były przemiany społeczne w wielu krajach świata oraz wzrost aktywności Kościoła Rzymskokatolickiego, by te zmiany wykorzystywać i kontrolować. Do tych zadań potrzebna była olbrzymia armia ludzi dobrze zorganizowanych i posłusznych władzom kościelnym. Sięgnięto więc po wypróbowaną przez wieki armię zakonną. Zaciąg do odradzanych i nowopowstałych formacji zakonnych ułatwiała powszechna tęsknota do lepszego, spokojniejszego życia. Życie zakonne, chociaż wiązało się ze sporym, a niekiedy całkowitym ograniczeniem wolności osobistej członków, uwalniało od wielu trosk, zwłaszcza myśli o niepewne jutro. Ciężar troski o przyszłość spoczywał na barkach przełożonych.

Jednak przede wszystkim zakony miały służyć wyłącznie Bogu i ludziom, bezinteresownie i obojętnie, zwłaszcza ludziom najbardziej potrzebującym, sierotom, chorym i starcom. Trzeba przy-

znać, że niektóre zakony zrobiły w tej materii wiele dobrego.

Najwięcej nowych zakonów i zgromadzeń zakonnych powstało we Francji i Włoszech. Polacy też nie pozostawali w tyle, bo zakładali własne zakony żeńskie i męskie lub wstępowali do obcych rodzin zakonnych, by je później przeschęcić na tereny polskie. Oblicza się, że na świecie w ciągu stu lat przed pierwszą wojną światową powstało ponad tysiąc katolickich zakonów i zgromadzeń zakonnych. Wiele rozpadło się jeszcze za życia organizatorów, ale spora ich liczba istnieje do chwili obecnej. Warto więc wspomnieć przynajmniej o tych zakonach i zgromadzeniach zakonnych, których zasługi na polu życia duchowego i społecznego są największe.

Najstarszą wspólną zakonną obrządku wschodniego jest, założony przez św. Bazylego Wielkiego (†379), Zakon OO. Bazylianów św. Józefa. W Polsce zakon istnieje od wczesnego średniowiecza.

Równie starym zakonem jest Zakon św. Benedykta (benedyktyni) założony około 530 roku przez św. Benedykta z Nursji. Do Polski przybyli benedyktyni w wieku X. Jest to zakon monastyczny, a więc przede wszystkim kontemplacyjny.

W dniu 21 marca 1098 roku został założony przez św. Roberta (†1111) Zakon OO. Cystersów. Główną jego siedzibą była miejscowość Cîteaux w Burgundii. Najwybitniejszą postacią, której zakon zawdzięczał swój wielki rozwój był św. Bernard z Clairvaux. Do Polski Cystersi przybyli na początku XII wieku.

W 1216 roku powstał Zakon Braci Kaznodziejów (dominikanie), założony przez Dominika z

samą skórą, później tkanke podskórną, a następnie szerzy się w głąb tkanek, obejmując nawet mięśnie ścięgna, więzadła, okostną i kość. Chorobie towarzyszy bardzo silny ból, czasem gorączka, a w przypadkach zaniedbanych dojść może do ropowicy ręki i zapalenia węzłów chłonnych łokciowych i pachwowych, które twardnieją, powiększają się i są bolesne. Właściwe postępowanie na samym początku choroby, gdy zastrzał jest jeszcze powierzchowny — skórny lub podskórny — doprowadza do szybkiego wyleczenia.

Przy pierwszych objawach zastrzału poleca się moczenie palca w jak najgorętszym roztworze sody oczyszczonej, (2 łyżeczki sody na szklankę wody), i to kilka razy



Św. Wincenty a Paulo

Osmy Guzmana (1170—1221). Do wybitnych członków tego zakonu m.in. należeli: Albert Wielki, św. Tomasz z Akwinu. Savanarola. Do Polski sprowadzeni przez biskupa Iwo Odrowąża w 1222 roku.

W roku 1209 św. Franciszek z Asyżu założył Zakon Braci Mniejszych Konwentualnych. Nazwa franciszkanie konwentualni pochodzi prawdopodobnie stąd, że dawniej gromadzili się w większych osiedlach i miastach, tworząc społeczności zakonne zwane *conventus*. Od pozostałych gałęzi franciszkańskich odróżniają się czarnym habitem.

Odrębną grupę tworzy gałąź wspólnoty założonej przez św. Franciszka z Asyżu, Zakon Braci Mniejszych (franciszkanie), w obrębie którego (w tej chwili już tylko ze względu na istniejące dawniej ugrupowania) zakonnicy używają nazw: bernardyni, franciszkanie reformaci i franciszkanie.

W wyniku ruchu reformatorskiego powstał w 1525 roku nowy odłam franciszkanów Zakon Braci Mniejszych Kapucynów, stworzony przez ojca Mateusza Serafino z Bosco. Do Polski sprowadził kapucynów Jan III Sobieski.

dziennie, oraz kompresy z zasadowego octanu glinu — czyli płynu Burowa. Jeśli jednak w ciągu dwóch dni nie nastąpi poprawa, konieczne jest nacięcie zastrzału, a więc wizyta u chirurga. Wczesny zabieg prowadzi szybko do całkowitego wyleczenia.

Chyba nie trzeba udowadniać, że przy zastrzale najważniejsza jest profilaktyka, a więc odkażenie palca po każdym nawet najdrobniejszym zakłuciu czy zranieniu. Można odkażać spirytusem salicylowym, fioletem gencjany, 3% wodą utlenioną, a najprościej — zajadynować palec i po paru godzinach zrobić to ponownie.

Zanokcica — jest to zapalenie tkanek miękkich w pobliżu paznokcia. Występuje ono w obrębie tak zwanych wałów paznokciowych, a czasem w samym łożysku paznokcia. Wał paznokciowy jest obrzęknięty, zaczerwieniony, bolesny. Przy uciśnięciu w niektórych przypadkach wydobywa się spod niego ropa. Zanokcica może być spowodowana zakażeniem bakteryjnym, grzybiczym lub drożdżakowym. Bakteryjna zanokcica powstaje bardzo często przy manikiurze wykonanej niedostatecznie odkażonymi narzędziami. Drożdżycowa często zdarza się przy maceracji na skórką, dlatego jest dość pospolitą chorobą u osób stale moczących ręce: pomywaczek, kucharzy czy u gospodyń domowych.

Leczenie zanokcicy uzależnione jest od przyczyny, która ją wy-

W roku 1816 zostało założone przez ks. Eugeniusza de Mažendo, późniejszego biskupa Marsylii, Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Najświętszej i Niepokalanej Panny Maryi. Do Polski przybyli w 1920 roku. Opiekują się oni polskimi emigrantami.

W 1625 roku we Francji zostało założone Zgromadzenie Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. Celem zgromadzenia jest praca nad własną doskonałością, głoszenie Ewangelii ubogim, zwłaszcza na wsiach, a także prowadzenie przytułków i szpitali. Do Polski sprowadził misjonarzy w 1651 roku Maria Ludwika.

W roku 1848 powstała Kongregacja Ducha Świętego pod Opieką Niepokalanej Serca Maryi (Misjonarze Ducha Świętego). Kongregacja ta powstała z połączenia Kongregacji Ducha Świętego założonej w 1703 roku w Paryżu przez Klaudiusza Franciszka Poullart des Places i Zgromadzenia Misjonarzy Niepokalanej Serca Maryi założonego w 1841 roku przez ks. Franciszka Marię Pawła Liebermanna. Misjonarze ci obsługują kilka polonijnych parafii w Ameryce. Do Polski przybyli w 1926 roku.

Na ziemi włoskiej powstają dwa wielkie zgromadzenia zakonne: salezianie i pallotyni.

Towarzystwo Franciszka Salezego (salezianie) zostało założone w 1859 roku w Turynie przez ks. Jana Bosco. Do Polski przybyli w 1898 roku, założyli m.in. słynną szkołę organizistów w Przemysłu.

Pallotyni (Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego) powstało w 1835 roku, założeni przez ks. Wincentego Pallotti (1795—1850). Organizują wydawnictwa. Do Polski przybyli w 1907 roku.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

wołała, dlatego też zawsze należy pozostawić je lekarzowi, który leczenie poprzedzi badaniem laboratoryjnym.

Profilaktyka, oczywiście, polega na unikaniu urazów i zakażeń palców. Narzędzia do manikiuru powinny być przez 30 minut przed zabiegiem odkażone w 70% alkoholu, a po zabiegu umyte w ciepłej wodzie z mydłem. Ręce po dłuższym moczeniu powinny być dokładnie osuszone i nakremowane.

Wrastający paznokieć jest to też dość częsta dolegliwość dotycząca zwykle, choć niewyłącznie, paznokcia dużego palca stopy. Istota choroby polega na tym, że wskutek nieprawidłowego łuku poprzecznej krzywizny płytki paznokciowej boczny brzeg płytki wrasta głęboko w tkanki miękkie, powodując mniej lub więcej intensywny ból i odczyn zapalny. Przyczyny tego są różne. Czasem zbyt ciasny pantofel bądź uraz paznokcia, lub źle wykonany pedikur.

Domowym sposobem nie można tego leczyć, jedynie można zmniejszyć bolesność przez wpełnienie twardo zwiniętego wałeczka z waty pod płytkę paznokciową. Wałeczek ten unieruchomić trzeba kawałkiem przyklepa. Można też pod paznokieć wpuścić parę kropel jodiny. Jednak wizyta u chirurga jest konieczna. Zabieg wykonuje się w znieczuleniu lub krótkotrwałej narkozie. Jest więc on bezbolesny.

A.M.

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Choroby palców

Urazy i skaleczenia palców spotyka się bardzo często. Każdy składnik anatomiczny palca może ulec procesom patologicznym. Reumatyzm często atakuje palce, zniekształcając je i pozbawiając lub ograniczając ich ruchomość. Częste też są choroby bakteryjne i grzybicze, a również infekcje wirusowe. Niektóre z tych schorzeń spotyka się częściej niż inne i te postaramy się bodaj poobieżnie omówić.

Do najpospolitszych chorób palców należy zastrzał i zanokcica.

Zastrzał to ropne zapalenie tkanek palca od strony dłoniowej. Najczęstszą przyczyną zastrzału jest ukłucie i wniesienie tą drogą zakażenia bakteryjnego. Zastrzał obejmuje początkowo



Co to jest odporność?

Dlaczego spośród dzieci, które zetknęły się z chorobą zakaźną część choruje, a część nie? Dlaczego u jednych przebieg choroby jest gwałtowny i ciężki, a u drugich lekki?

Odpowiedź na te pytania jest jedna: podatność na infekcję zależy od ogólnego stanu zdrowia. Zależy też, oczywiście, i od wieku. Dorośli znacznie rzadziej niż dzieci chorują na szkarlatynę czy odrę. Wynika stąd, że ludzie dorośli mają zwykle odporność nabytą po przejściu jakiejś choroby w postaci jawnej lub utajonej. Ich organizm zetknął się już z wrogiem i wytworzył broń, którą w razie potrzeby rzuci do następnej walki. Dziecko natomiast nie zdołało jeszcze w swoim organizmie wytworzyć broni skutecznej w walce z chorobami zakaźnymi.

Jednym ze sposobów samoobrony organizmu są tak zwane przeciwciała. Zbudowane są one z substancji białkowych. Nie są one jedynymi siłami obrony organizmu przed zakażeniem. Wiadomo, że na niektóre choroby zakaźne na przykład na krwawą biegunkę — zapadają najczęściej dzieci słabowite i wyczerpane życiem. Przebieg choroby infekcyjnej zależy bowiem przede wszystkim od tego, w jakim stanie jest organizm w chwili, gdy zaatakowała go choroba. Jeśli dziecko choruje na zapalenie zatok i w tym czasie zakazi się katarem, znacznie częściej pojawiają się u niego powikłania. Dziecko osłabione krzywicą przechodzi grypę czy odrę w znacznie ostrzejszej formie. Rzecz w tym, że ustrój mobilizuje się przeciw chorobie nie tylko przez wytwarzanie przeciwciał.

Między odpornością na kon-

kretną chorobę, a ogólną odpornością nie ma wyraźnej granicy. W wytwarzaniu przeciwciał bardzo dużą rolę odgrywa właściwe odżywianie, dostarczające organizmowi odpowiedniej ilości białka. Wzmacnianie ogólnej odporności jest więc główną drogą zapobiegania chorobie. Współczesna medycyna przez szczepienie ochronne zwiększa odporność na określoną chorobę.

Możemy tu mówić o dwóch rodzajach odporności: czynnej i biernej. Istota odporności czynnej polega na tym, że do organizmu wprowadzamy, w pewnych odstępach czasu, parokrotnie, osłabione jady bakterii czy wirusów. Pod wpływem ich działania wzmacniają się siły obronne organizmu i wytwarzają przeciwciała. Czynna odporność, utrzymywana dzięki szczepieniom ochronnym, pozwala obecnie zapobiegać wielu groźnym chorobom zakaźnym. Odporność bierną uzyskuje się przez wprowadzenie w poszczególnej chorobie gotowych ciał obronnych zawartych w surowicy krwi ludzi, którzy tę chorobę przeszli.

Przed niektórymi chorobami zakaźnymi, udzielającymi się przez powietrze (odra, wietrzna ospa) ustrzec się trudno. Jednakże przed innymi, udzielającymi się przez kontakt z chorym lub przez zakażone produkty żywnościowe bądź wodę, łatwiej się ustrzec. Z tego powodu tak konieczne jest już od najmłodsze- go wieku konsekwentne przyuczanie dzieci do takich nawyków, jak: mycie rąk przed jedzeniem i po wyjściu z ubikacji, nie dawanie dzieciom niemytych owoców, czy nie przegotowanej wody, tam gdzie źródło jej nie jest zabezpieczone przed zakażeniem.

Wielkie znaczenie ma też niedopuszczanie rozprzestrzeniania się infekcji w skupiskach dzieci, takich jak: szkoły, przedszkola, żłobki czy kolonie. Często są jeszcze, niestety, przypadki, że rodzice chorego dziecka nie zawiadamiają natychmiast szkoły czy przedszkola, w którym dziecko przebywało do momentu wystąpienia objawów choroby. Zbyt często także rodzice dopuszczają do odwiedzin swych chorych dzieci przez ich koleżanki czy kolegów.

A tymczasem przestrzeganie wszystkich zasad zapobiegania chorobom zakaźnym jest obowiązkiem w interesie zdrowia własnych dzieci i zdrowia publicznego.

Dzięki osiągnięciom współczesnej medycyny zapadalność na wiele groźnych chorób wieku dziecięcego zmniejszyła się bardzo znacznie, a przebieg wielu chorób jest dużo łagodniejszy niż przed 15 czy 20 laty.

A.M.

Kulinarne

Pizza po warszawsku

Ciasto — 40 dkg mąki, 3 dkg drożdży, 1—2 jaj, łyżeczka cukru, pół szklanki mleka, 10 dkg masła roślinnego, łyżka oleju.

Obłożenie: — 4 jajka na twardo, 3 śledzie, 20 dkg pieczarek, 3 łyżki koncentratu pomidorowego lub kilka mrożonych pomidorów, ser żółty, sól, pieprz, „Przyprawa włoska”.

Śledzie do pizzy przygotowujemy wstępnie tak, jak do innych potraw: moczymy, oddzielamy filety i obieramy ze skórki. Następnie kroimy je w dość cienkie paseczki. Pieczarki umyte (z bardziej rozwiniętych kapeluszy zdejmujemy skórki) szatkujemy i lekko przysmażamy. Jajka obieramy i kroimy w talarki.

UCZENI O BOGU

MAX PLANCK



Współczesny fizyk niemiecki.

Twórca teorii kwantów

Nagroda Nobla w 1918 r.

Jego słowa: „Nauki przyrodnicze

i religijne nie przedstawiają sprzeczności,

ale w istotnych punktach są w pełni zgodne.

uzupełniają się warunkując się wzajemnie.

Metody, jakie nauki przyrodnicze stosują, są

inne, ale sens pracy i kierunek w pełni się

zgadniają.

Ktośkolwiek studiując świat fizyczny, musi uznać

istnienie osobowego Boga.

Max Planck, „Welt und Naturwissenschaften”, 1917 r.

Ukazał się drugi tom książki ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej** tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu: Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł. Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł. Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00—246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolekiewicz, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (prowadzący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenz, Ewa Stomel, Małgorzata Zielińska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1962 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045 139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zm. 380 2-50.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

ORDYNAT

Michorowski

tuli, lecz kosztem wielkich ofiar, kosztem obowiązku, kosztem żalu niezgłębionego.

Iść między ludzi nie jak Michorowski, arystokrata rodowy, pan, magnat i bogacz, lecz jako Michorowski pracownik za pieniądze, Michorowski podwładny, zależny od chlebodawców swych, biedny i z obowiązkową torbą mozołu na wiotkach, pańskich plecach. Nie wolno myśleć o ulubionych podróżach, o bogactwie świata, o życiu błyskotliwym, tryskającym w złote rakiety upojeń. Nie wolno marzyć, fantazjować w błudnych krainach cudów, bo brak do tego pospolitej, nędznej spójni, która jednak z tym światem wyśnionym jest spójnią — pieniądze. Utracił wszystkie, jakie miał, lekceważąc je. Uważał pieniądze za rzecz niską, niegodną myśli człowieczej, za służalca, który jedynie otwiera drzwi do wszelkich przybytków świata. Można nim pogardzić — byle spełniał swoje zadanie, byle był w dłoni narzędziem do kierowania wielkim rydwanem fantazji. Kpi się z tej potęgi czynu, uważając ją za mierność.

A oto zemściła się. Zabity — smok pieniądze — szczyrzy teraz kły i niemilosierdzie dziko rechocze z radości. Ten chichot okropny Bohdan słyszy dokła siebie, i wżera mu się on do mózgu niezmiernym wrzaskiem.

— Praca, praca, praca!

Ona mu pozostała — smutna, żalobna, jedyna. Wstrętny dlań padalec — pieniądź — wyciekł mu z delikatnych dłoni i ugryzł zemstą nasyconą.

Pierwszy ból Bohdan poczuł w Kasynie, gdy krupier zabrał mu ostatnie jego pieniądze. Odczuł wówczas jakby pchnięcie, okrutną ręką zadane w piersi, ale nie zgłębił doniosłości i całej przepastnej mocy tej chwili. Cios swój obrócił w śmiech, brawura się okrył.

Teraz dopiero słyszy zabójczy głos ironii, teraz palą go zadane rany.

I przyszłość swą widzi jasno.

Ale nie zginie. Nie zdławi go poczwara biedy, nie spodli. Zebrać u ordynata nie będzie. Co dostanie, na to zapracuje. Życie weźmie za bary i zwiąże się z nim.

Może zwalczy tę hydrę hrzemiennej nędzą przyszłości. Zrobi ją znośną, aby nie miała zbyt ostrych pazurów. Lecz do szorstkości bytu przyzwyczaił się trzeba.

Bohdan szedł w rzednącej mgie i łowił swe myśli w jedną sieć wuppukłonej w jego wyobraźni konieczności. Niesforne, wymykały się przez liczne oka, lecąc w przestworza.

Wszedł w bór. Szum wyniosłych czubów zawił nad nim, jakby pomruk tej szorstkiej istotności, która egarniała go despotycznie, i zarazem jakby żalosne pożegnanie uciekających przed nim rozkoszy życia oraz groźny, acz stłumiony ryk szyderczej potęgi złota. Pomiatał nią z nagrawaniem, lecz teraz jest jej odwet.

Michorowski zmoczony przez opary i rosę, przeziębły na ciele i duszy, potknął się o korzeń i runął pod sosnę. Nie wstawał, przygnał do mechów wilgotnych, ramionami objął chropawy pień drzewa i zapłakał. Wyrwał mu się z piersi płacz, może w niej nieznanym jeszcze, bo jakiś dziki, okrutnie rozdzierający duszę; płacz za utracną panoramą świetnej egzystencji; płacz witający ruiny — po przepychu.

Rzszlochany głos młodzieńca zlał się z harmonią szumu lesnego. Ieć był jego dysonansem. A mgły łagodne, mknąc z pół, już bardziej nastątkich blaskiem nieba, pelzły do boru i tu niby puchową zasłoną otulały wątłe ciało Bohdana, którym wstrząsnął spazm serdeczny.

W parę godzin po północy do gabinetu ordynata w Głębowiczach cicho wsunął się strzelec faworyt. Szedł do biurka krokiem strwożonym.

— Co tam? — spytał ordynat.

— Ramzes przygnał sam, bardzo zmęczony i schlastany błotem — zameldował strzelec szeptem.

Długa chwila ciszy.

— Skąd przybiegł?

— Nie wiadomo. Znaleźli konia na dziedzińcu przed stajnią.

— To dobrze. Możesz iść.

Ordynat czuwał do rana. Zrywał się czasem nagle, jakby chcąc biec na ratunek i znowu siadał.

— Po co, i dokąd?

Przejmował go tylko lekki dreszcz.

XXIV

Dzień już był jasny.

Bohdan Michorowski, wydechywszy się z boru, szedł polami, grzęznąc w rzece w stronę, gdzie bielili się olbrzymi wał oparów, skłębionych jak morskie balwany. Mgły, wygnane przez dzień, skupiły się wszystkie nad rzeką, przetracały swe runa potężne nad kryciem sinej wody, unicestwiała strome brzegi.

Słońce weszło złociste, wielkie. Jasną żrenicą obejrzało okolicę. Całym zastępem blasków spadło na fale oparne, wbiło się w ich wełnę, lecz rozpuścił nie zdołało. W słońcu mgły były jeszcze dumniejsze, rosły w górę pyszne i piękne, jak zbite w kupę niezliczone stada łabędzi. Bohdan przypatrywał się im w zachwycie. Szedł brzegiem rzeki, widząc pod stopami spokoina, ciemną toń. Wydawała się dziwnie cicha i niewinna, wobec tej potęgi twórczej nad sobą, wydanej z własnej piersi. Idąc, Bohdan był już wesoly i pełen otuchy. Nocne majaki, żale i rozpaczę znikły, jak mgły nad polami, rozpedzone słońcem. Czuł w sobie młodość, oraz siłę jakąś niezwykłą i rodzące chęć do życia, do używania. Pesymizm odleciał, nadzieja kwitła bujnie. Szeroka fantazja rozpieierała mu duszę, słyszał łomot jej skrzydeł. Pierzchyły czarne myśli o szarych płaszczyznach, o ciężkich obowiązkach. Pierzchyły, jak mara. Krzepił się pewnością, że jest Michorowski, więc nie hyle kim, ale panem; że zginąć nie może we wszechświecie, że rędza i niedola zgniebić go nie potrafią, bo praw do niego nie mają. Stanie się coś, co go wyratuje. Będzie pracował. Albo to takie straszne! Optymizm rósł.

Praca, tak okropnie przedstawiająca się nocą w wyobraźni Bohdana, teraz przeistoczyła się w zachwyt wesola, zupełnie zwyczajna, której podlegają wszyscy ludzie bez strachu i przerażenia.

Dla mnie — marzył młodzieńiec — będzie ona narzędziem powrotu do świetności istnienia. Powróci mi utracony majątek; za jej przyczyną stanę się znowu bogatym i będę tym, czym i teraz jestem: wielkim panem.

Bohdan dumny był ze swej siły. Wiedział z całą pewnością, że nie zginie. Będzie brał od ordynata pensję, wszystkie zaś spłaty długów odda mu z czasem, gdy już odzyska majątek. Rozszalała fantazja nasuwała przed oczy młodzieńca wschodzące jutrenki. Myślami pędził naprzód i chwytal w lot idee coraz nowe. Oto Wiktor przebuła Czerczyn, matka znajdzie się w biedzie, a wtedy on, Bohdan, przez nich odciążony, stanie się ich wybawicielem. Spłaci matkę i brata, sam obejmie dobra czerczyńskie, zostanie takim jak wuj, uznanym obywatelem i milionerem.

Czy Michorowskiego gorzały garączką majaczeń, był tak podniecony, że prawie już się czuł na szczycie swych rojeń.

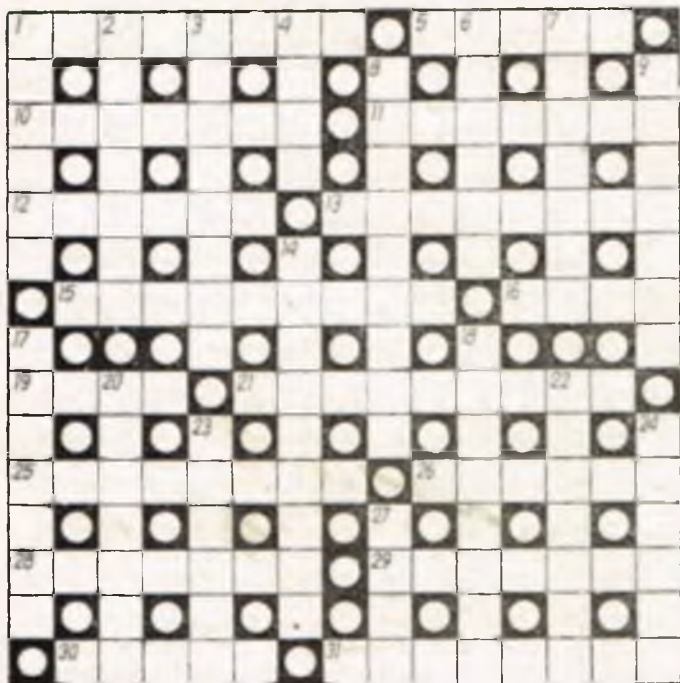
Droga zagroził mu wysoki płot zwierzyński. Bodzio stanął. Nie wiedział, co robić. O przeskoczeniu płota nie było mowy. Szczelnie poblżane hiwercia niewięcili ścianą gładką jak cynkowany mór.

Co tu robić?..

Bohdan zastanowił się.

(23)

c.d.



KRZYŻÓWKA nr 12

POZIOMO: 1) odmiana wiśni, 5) zespół pieśni i tańca, 10) uczestnik okresowego szkolenia, 11) na ulańskim bucie, 12) słoła, plucha, 13) małe, ubogie miasteczko, 15) pikantna potrawa, 16) bokobrody 19) górują nad Europą, 21) duży, murywany dom mieszkalny, 25) ukośny element podpierający coś, 26) nie zawsze w zgodzie z praktyką, 28) klimat, atmosfera, 29) średniowieczne naczynie do destylacji cieczy, zwłaszcza alkoholu, 30) sprzęt wodniaka, 31) prowizoryczny sieg.

PIONOWO: 1) rodzaj ciasta albo... kija, 2) autonomiczna republika radziecka z Petrozawodzkim, 3) przedporcie, 4) miasto nad Sołą, 6) współczucie, 7) tłuszczy zwierzęcy, 8) rzeźba przedstawiająca górna część postaci, 9) bój, walka, 14) jednomyslnie uznanie, 17) wiązki chrustu, wikliny, gałęzi używane do umacniania rowów, nasypów, 18) umysł, rozum, 20) dom, posiadłość ziemska, 22) przydomek jednego z królów polskich, 23) amerykański step, 24) choroba oczu, 27) silny ruch wody.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce: „Krzyżówka nr 12”. Do rozlosowania:

■ nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 8

POZIOMO: pochwała, atlas, kramarz, torebka, amulet, Marzanna, mankament, mata, Zima, pancernik, obstrzał, pestka, kowadło, obierki, tabor, starosta. **PIONOWO:** pokład, chałupa, wiaderko, łoża, tarcza, Albania, strażnica, parawan, ambasador, dzwonko, przecier, masówka, interes, źródło, lawina, most.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8 nagrody wylosowali: Z. Tułodziecki z Gdańska i Joanna Kapusta ze Zgierza. Nagrody przesłemy pocztą.